



WOLNY SYRENA

Tygodnik Wolnych Polaków — Hebdomadaire des Polonais Libres

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre 20 — PARIS (17)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

7 STYCZEŃ — 7 JANVIER 1950
ROK IV. — Nr. 101

W numerze:

ODPOWIEDZ

SPOD ZIEMI WYRASTA
POLSKA PRZESZŁOŚĆ

DO KOLEGÓW
KOMBATANTÓW

WSKAZÓWKI
DLA PRACUJĄCYCH

RUCH SYNDYKALNY

PRIX
CENA 15 fr.

U progu 1950 roku

Bilans spraw polskich w roku 1949 jest przerażająco smutny i tragiczny.

Proces sowietywizacji Kraju postąpił ogromnie naprzód. Rządy moskiewskie wy stępują w Polsce już zupełnie bez osłonek. Życie gospodarcze zostało niemal bez reszty podporządkowane interesom sowieckim. Ustrój społeczny coraz bardziej jest upodabniany do sowieckiego totalnego ustroju monopartyjnego z tym, że i on służyć ma nie interesom polskiej monopartii, lecz interesom państwowości sowieckiej. Nauka, oświata i kultura polska ściśnięte zostały kleszczami jak najściślej kontroli i kierownictwa moskiewskiego. Moskwa nie tylko układa rzeczywistość polską według potrzeb sowieckich! Fałszuje ona również przeszłość, zniekształca i zohydza najpiękniejsze karty z historii polskiej, wypacza najwspanialszy dorobek duchowy i ideowy, deprawuje młodzież od najmłodszych lat.

Nominacja sowieckiego janczara Rokossowskiego na "marszałka Polski" udokumentowała wyraźnie, że Polska, według planu stalinowskiego, ma być niczym innym, jak tylko zdyscyplinowanym sowieckim okręgiem wojskowym. Kraj i Naród coraz bardziej odcinane są od Zachodu. Społeczeństwu polskiemu grozi kompletna izolacja od prairódeł jego wiary i kultury.

Sowiecka agentura, mieniąca się polskim rządem, polską dyplomacją, polską administracją, swymi prowokacjami, serwilizmem wobec Moskwy, wysługiwaniami się najgorszym szpiegostwem i wywrotowym celom bolszewickim — sprawiła, że imię Polski i Polaków staje się coraz mniej popularne na Zachodzie. Agentura ta sprawia, że spada na nas — jak najbardziej niezasłużenie — część tej nawiści, tej pogardy, jakie narody demokratyczne żywią dla bolszewików. I kto wie — czy ze wszystkich nieszczęsnych skutków, jakie okupacja sowiecka pociąga za sobą dla Polski, to stopniowe zniechęcenie Zachodu dla Polaków nie jest nieszczęściem najgorszym.

Tej tragicznej rzeczywistości w Kraju — rzeczywistości, która winna być nie tylko naczelnym, ale i jedynym punktem wyjścia dla całej polityki i postępowania naszej emigracji — nie wiele ze swej strony mogliśmy, trzeba to szczerze przyznać, przeciwstawić i przeciwdziałać. Bilans naszego roku politycznego na uchodźstwie jest smutny.

Nie potrafiliśmy, niestety, wyjść z wąskiego partykularza spraw partyjnych i organizacyjnych. Nasze życie wewnętrzne przepełniło się atmosferą jazgotu i nienawiści. Właśnie dlatego, że jesteśmy legalistami, że skupiamy się dokoła bezwzględnie poszanowania Konstytucji, dokoła osoby Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza, możemy i musimy w tym miejscu skierować naszą krytykę przede wszystkim pod adresem Rządu, który nie potrafił z odpowiednią subtelnością i taktem działać w tej trudnej sytuacji i dał się sam pociągnąć falom namiętności i rozgrywek. To się musi zmienić.

My — żołnierze — odróżniamy i będziemy odróżniać atmosferę walki od atmosfery nienawiści. Walka jest twórcza, nienawiść — zabójcza. Z nienawiścią ustosunkowujemy się tylko do tych, którzy zaprzeczają interes państwa, interes narodu, którzy przeciwstawiają im interes obcy. Tych chcemy i musimy zniszczyć jako najgroźniejszych naszych wrogów. Z innymi naszymi rodakami chcemy współpracować. Jeśli się to nie da — chcemy walczyć bez namiętności i nienawiści, chcemy doprowadzić do u-

godnienia metod postępowania, wiedząc i wierząc, że wszyscy służyliśmy i służyć chcemy wspólnemu celowi.

Z tego właśnie względu przyjmujemy do wiadomości powstanie Rady Politycznej jako objaw zdrowej organizacji opozycji politycznej dokoła zasad legalizmu, dokoła ducha Ustawy konstytucyjnej. Istnienie tak pojętej opozycji politycznej może być poczytywane tylko jako zjawisko korzystne i cieszymy się, że możemy je zanotować w negatywnym bilansie roku ubiegłego. Uważamy je za pozytywne chociażby dlatego, że wypukliło ono w całej pełni polityczną i ideową izolację nikłej grupy p. Mikołajczyka, który w swych partyjnych roz-

grywkach stracił dwóch najlepszych przywódców P.S.L.: Bagińskiego i Korbońskiego. Na pozostałą jego grupę, z nim samym, z prof. Kotem, A. Romerem, Wójcikiem i innymi nasza zasada walki, a nie nienawiści, rozciągnięta być nie może. Ci panowie nie służą bowiem interesom narodu polskiego.

Rok 1950, ostatni rok tragicznego w dziejach świata półwiecza, winien przynieść więcej umiaru, spokoju i opanowania w polityce emigracji. Uwaga i wysiłki nasze winny być skierowane przede wszystkim na Kraj, obce agentury i politykę zagraniczną. Mniej rozgrywek wewnętrznych! Mniej wzajemnej nienawiści! Mniej "rządzenia", a więcej rzetelnego "urzędowania". A przede wszystkim więcej prawdziwie rzetelnego podejścia do spraw publicznych.

PODZIĘKOWANIE

Otrzymałmśmy kilkaset listów z życzeniami świątecznymi i Noworocznymi od Związków Kombatantkich, wchodzących w skład Federacji P.O.O., której jesteśmy organem, od poszczególnych Kół, należących do sfederowanych organizacji, od wielu bratnich związków kombatantkich z poza Francji, od wielu osobistości politycznych i wybitnych działaczy społecznych, od wielu wreszcie kolegów, rozsianych dzisiaj po całym świecie. Nie jesteśmy w stanie ani wszystkim osobno podziękować, ani też wszystkich tutaj wymienić. Tą drogą tedy składamy wszystkim serdeczne podziękowania wraz z zapewnieniem, że Ich życzenia, a często słowa pochwały i uznania, stanowią dla nas dodatkowo, silny bodziec do dalszej, wyteżonej pracy.

REDAKCJA.



W POLSKICH TATRACH

O czym tu dumać...

Technika współczesna pokonała przestrzeń. Zawrotny rozwój techniczny ostatnich dziesiątków lat stworzył materialne warunki zbliżenia się ludzi, dał środki umożliwiające szybkie przenoszenie się do najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej i błyskawiczne przekazywanie wiadomości. Coraz sprawniejsza komunikacja lotnicza, wielkie rozpowszechnienie prasy, radio i telewizja. Każdy może uczestniczyć w wydarzeniach i śledzić na gorąco wszystko, co się dzieje na całym świecie. A jednak naprzekór tym technicznym możliwościom zbliżenia człowieka do człowieka, gdy chodzi o zbliżenie duchowe, odbywa się proces odwrotny. Ludzie się oddalają od siebie, stają sobie coraz bardziej obcy, często tracąc wspólny język. Nigdy chyba w dziejach ludzkości nie był człowiek równie osamotniony jak obecnie, nigdy węzły duchowe między ludźmi nie były węższe niż w naszej erze atomowej. Samotność, poczucie zatracenia się i zagubienia w labiryncie spraw i wydarzeń, jest groźną chorobą współczesności. Ludzkość poczyna rozpadać się w pył. Ta duchowa atomizacja staje się niebezpieczniejsza od grozy fizycznego zniszczenia przez bombę atomową.

Gdzie tkwią korzenie zła? Jakże są źródła choroby? Niewątpliwie współdziała równocześnie wiele czynników i ich wzajemne oddziaływanie stwarza to schorzenie osamotnienia. Ale u podstawy jako zasadniczy i decydujący fakt leży wyobcowywanie się człowieka samego z grupy wśród której żyje, ze spo-

łeczeństwa. Człowiek współczesny pokrywa się pancernem, jak ślimak wycofuje do skorupy własnych tylko myśli, przeżyje i spraw. Ztraca zdolność rozumienia i wczuwania się w troski i sprawy innych, uczestniczenia całym swym jędrzem w życiu nawet swych najbliższych. Zubaża to i wyjątkowo słoneczki między ludźmi, czyni je zdawkowe i oschłe, podcina prawdziwą, serdeczną przyjaźń, podkopuje miłość. Ten egoizm współczesnego człowieka nabiera szczególnie jaskrawą i odrażającą postać w krajach, gdzie totalizm zatrut normalne współzycie między ludźmi, stworzył warunki spychające człowieka do poziomu zaleźnionego i zaszczytowego zwierzęcia. Ale nawet w krajach wolnych i naprawdę demokratycznych ten egoizm przeżera tkanki życia społecznego do rdziny wtacznie.

Jedynie skuteczne lekarstwo — to otrząśnięcie się i przezwyciężenie tego egoizmu. Należy wyjść z zakłętego kręgu własnych, matych spraw, przedrzeć śmiało do kurtyne, którą współczesny człowiek zaciąga wokół siebie, odrzucić opończę sobkostwa.

Ten tylko zyska prawdziwą przyjaźń i miłość, kto sam zdolny jest okazać innym szczerze uczucie, kto hojnie nim sfałuje, nie obliczając matostkowo czy da to doraźne korzyści.

Jest to jedyna droga zdolna wyprowadzić współczesnego człowieka z jego tragicznego osamotnienia. Z tej samotności, która rodzi poczucie opuszczenia i rozpacz.

Piotr NIEMIRA.

Sur la rue Talleyrand

On y danse, on y danse...

W dniu 30 grudnia 1949 r. około godz. 6-tej rano wybuchła bomba przy wejściu do gmachu ambasady reżimowej przy ul. Talleyrand w Paryżu. Wybuch nie pociągnął za sobą żadnych ofiar, ani też nie spowodował poważniejszych zniszczeń. Tym niemniej stał się on główną sensacją paryskiego tygodnia świątecznego. Policja francuska wszczęła energiczne dochodzenia i przypuszczać należy, że poszukiwania wyjaśnią całkowicie zarówno tło, jak też organizację i technikę "zamachu".

Na razie ograniczymy się do stwierdzenia kilku szczegółów, które ze swej strony uważamy za charakterystyczne i dostatecznie ważne dla całokształtu sprawy:

— natychmiast po wybuchu zarówno p. Putrament, jak i inni urzędnicy "ambasady" na pytania ze strony francuskiej oświadczyli, że podejrzewają w tej sprawie "elementy reakcyjne polskie", a w szczególności "związane z organizacjami gen. Andersa";

— stwierdzili oni również, że rząd reżimowy obarcza odpowiedzialnością za incydent oficjalne czynniki francuskie, które — zdaniem reżimowców — swym tolerancyjnym postępowaniem w stosunku do niepodległościowych organizacji polskich tak je "rozzuchwaliły", że w rezultacie doszło do "terrorystycznego zamachu";

— komunistyczna prasa we Francji — zarówno francuska, jak i pisana po polsku — również wskazały palcem na "polskie czynniki reakcyjne".

Trzeba stwierdzić, że reakcja prasy i radia moskiewskiego, jak też prasy i radia warszawskiego oraz innych państw satelickich były równie błyskawiczne i utrzymane w jednolitym tonie, ściśle dostosowanym do stwierdzeń reżimowej ambasady w Paryżu.

Chyba jeszcze żadna sprawa podobnego typu nie znalazła dotąd tak szybkiego i zgodnego wytłumaczenia ze strony czynników zainteresowanych. Świadczy to, że policja państw totalitarnych jest istotnie nadzwyczajna, nie tylko jeśli chodzi o przeprowadzenie dochodzeń i "ustalenie winy", lecz również w dziedzinie przewidywania.

Potępiamy zdecydowanie stosowanie zamachów terrorystycznych w walce politycznej, gdyż w ostatecznym rezultacie dają one przewagę przeciwnikowi. W konkretnym wypadku uważamy organizację zamachu na jakiegokolwiek przedstawiciela sowieckiego na terenie zachodnim — bądź to bezpośrednio moskiewskie, bądź to satelickie — za czyn wielce szkodliwy, który w ostatecznym wyniku Moskwa wygra na swoją własną korzyść.

Jeżeli chodzi o wybuch w ambasadzie reżimowej, to napawa on nas specjalną troską, gdyż może dopomóc Moskwie do spowodowania zerwania stosunków dyplomatycznych między reżimem a Francją. Uważalibyśmy to za ogromne nieszczęście dla narodu polskiego, gdyż oznaczałoby to ostateczne zaciśnięcie się pętli na szyi polskiego narodu, stanowiłoby jeden z ważnych czynników w przyspieszeniu sowietywizacji Polski.

Jesteśmy zdania, że podobnego wycyznu mogła dokonać jedynie agentura wroga zarówno interesom polskim, jak i francuskim. Niech nam wolno będzie tedy na tym miejscu wypowiedzieć wyrazy najgłębszego ubolewania pod adresem Francji i Francuzów, tak niesłychanie doświadczanych w ostatnich czasach w ich chęci utrzymania dobrych i przyjaznych stosunków z Polską i narodem polskim.

R. St.

FP 2156

Wiadomości z kraju

Nowy Moskal

W dniu urodzin Stalina Bierut mianował wiceministrem obrony narodowej gen. Korczyca, oficera sowieckiego przydzielonego już od kilku lat do wojsk reżimowych.

Rejestracja byłych wojskowych

W ostatnich tygodniach Bezpieka rozpoczęła wzywać do specjalnej rejestracji wszystkich dawnych wojskowych, którzy służyli w polskich formacjach poza granicami Kraju. Szczególną uwagę zwrócono na dawnych członków II Korpusu.

Pomimo iż Bezpieka posiada pierwszą rejestrację, zrobioną w czasie powrotu żołnierzy polskich po zakończeniu wojny, postanowiono na nowo zarejestrować wszystkich, którzy mieli jakkolwiek kontakt z zagranicą, a którzy uchodzą oka Bezpieki przez zmianę miejsca zamieszkania. Na temat tej rejestracji krążą złowroźne przypuszczenia, jakoby była ona wynikiem nominacji Rokossowskiego na szefa Armii Polskiej i planowanej przez jego sztab likwidacji wszystkich niepewnych elementów w Polsce.

Prasa zapowiada nową falę gwałtów

Ostatni numer organu komunistycznego w Polsce "Nowe Drogi" zapowiada falę nowych gwałtów w związku ze spętaniem akcji przeciwko tzw. reakcjonistom i obywatelom, nie wykazującym zainteresowania dla reform komunistycznych.

Pismo określa wszystkich, którzy nie biorą czynnego udziału w komunizowaniu Polski, jednym wspólnym mianem: "wróg klasowy i agentury obcego imperializmu, zajęte w krejcie robocie przeciwko krajom demokracji ludowej".

Na tle tego artykułu komunistyczne gazety zapowiadają walkę bez miłosierdzia z tymi Polakami, którzy nie podają się dyrektywom komunistów.

Nagrody za przekłady dzieł sowieckich

Celem zachęcenia do tłumaczenia sowieckich powieści i dzieł społecznych reżim warszawski przyznał nagrody za tłumaczenie literatury sowieckiej na język polski. Wybrano sąd konkursowy, do którego weszli: Jarosław Iwaszkiewicz, Irena Krzywicka, prof. W. Doroszewski, S. Pollak i J. Siekierska.

Jury to przyznało pierwszą nagrodę w wysokości 100.000 zł. Jerzemu Jędrzejewiczowi za tłumaczenie powieści "Dalekie Lata" Paustowskiego i "W okopach Stalingradu" Niekrasowa. Mniejsze nagrody wyniosły 75.000 i 50.000 zł. i przyznane były szeregu innym tłumaczom.

Równocześnie towarzystwo Przyjaciół Dzieci ogłosiło wynik swego konkursu za utwór poetycki, wychwalający przyjaźń polsko-sowiecką. Również tutaj pierwsza nagroda wynosiła 100.000 zł. Nagrodzone "utwory poetyckie" nie przedstawiają wielkiej wartości literackiej. Autorzy zdradzają, że piszą dla pie niędzy lub na rozkaz, nie czując wielkiej "przyjaźni" do sowieckiego sąsiada, na którego rękach widnieje krew polska.

Politruicy

Do Warszawy przybyła delegacja sowieckich biologów, którzy mają za zadanie przerobienie nauki biologii w Polsce według nakazanych wzorów sowieckich.

Z okazji przyjazdu sowieckich biologów urządzono t. zw. "Tydzień Pawłowa" i rozpoczęto w całym kraju potężną propagandę, wychwalającą biologiczne zdobycze sowieckie i potępiającą tradycyjną naukę Zachodu jako "imperialistyczną i kapitalistyczną". Poszczególne ministerstwa reżimowe prześcigają się w uniżoności wobec sowieckich politruków biologii.

Przedwojenna granica istnieje nadal

Nietylko granica Polski obecnej z Rosją sowiecką jest pilnie strzeżona, lecz istnieje nadal granica polsko-sowiecka z roku 1939. Przejść z jednej strony tej granicy na drugą można jedynie za specjalnym zezwoleniem. Władze sowieckie obawiają się, aby ludność białoruska z so-

wieckiej strony dawnej granicy nie dowiadywała się, jak żyli Białorusini po stronie polskiej. Taka informacja wypadłaby dla Sowietów niekorzystnie.

W międzyczasie władze sowieckie usiłują pośpiesznie doprowadzić ludność na dawnej Białorusi polskiej do kompletnej nędzy i w ten sposób wyrównać różnice, panujące po obu stronach przedwojennej granicy. Do tego celu służą również deportacje ludności w głąb Rosji, sprowadzanie kolchoźników z Azji i zaprowadzanie sowieckich porządków na Białorusi.

«Uspołecznienie»

Praca architektów w Polsce przy sporządzaniu projektów i planów budowlanych od przyszłego roku ulegnie t. zw. uspołecznieniu i będzie mogła być wykonywana tylko w państwowych biurach architektonicznych. W biurach tych będzie prowadzony wyścig pracy, wzajemna krytyka projektów i metoda "socjalistycznego realizmu". M. in. mają być wypracowane i ustalone standardy dla podstawowych elementów budownictwa oraz typowe projekty, według których będą wznoszone budowle o tym samym przeznaczeniu.

«Szybkościowce»

Gorączka rekordów gospodarczych przejawiała się ostatnio w nowej postaci. Buduje się "szybkościowce". Co to jest? Są to domy, wznoszone w czasie rekordu w krótkim. I tak n. p. na osiedlu mokotowskim zbudowano w ciągu 14 dni 3-piętrową kamienicę mieszkalną wraz z wszystkimi robotami instalacyjnymi, — przeczem "zasadnicze prace" trwały tylko 12 dni.

Możnaby temu rekordowi przyklasnąć, gdyby nie niepokojące pytanie, jak długo stać będzie kamienica z 9 izbami, budowana od fundamentów po dach w niepełnym dwóch tygodniach? Widocznie

wątpliwości te mają i pewni fachowcy w kraju, skoro "Trybuna Ludu" przyznaje: "Rzecz prosta — znajduje się u nas jeszcze sporo ludzi, którzy gotowi rozdzierać szaty nad rzekomym gwałceniem nauki, jej wskazań i zasad. Zapominają jednak, że rewolucja nie jest gwałceniem nauki, lecz jest gwałtem, dokonywanym nad obskurantyzmem i zacofaniem, a za gadanie gwałtu sprowadza się jedynie do obalenia monopolu na wiedzę u zaszkorupałych rutyniarzy i przejęcia przodnictwa naukowego przez ludzi nowej epoki".

Na «czarną godzinę»

W obrotach wolno-rynkowych w Kraju nadal cieszą się dużym popytem waluty obce, traktowane jako jedynie skuteczny środek zabezpieczenia sobie rezerw materialnych na niepewną przyszłość.

Spółeczeństwo żyje pod stałą obawą nowych posunięć reżimu ograniczających własność prywatną i dlatego chętnie lokuje swe oszczędności na "czarną godzinę" w funtach szterlingach a zwłaszcza w dolarach.

W okresie przedświątecznym przeciętny kurs tych walut (przy kupnie) wynosił: za waluty "miękkie" (banknoty papierowe, na drobniejsze kwoty) za dolara — 1.700 do 1.800 zł., za funta szterlinga — 4.300. Kurs "twardych" wynosił przy kupnie 20 złotych dolarów — 150 do 160 tysięcy zł. Te określenia — "miękkie" i "twarde" — są w Polsce powszechnie przyjęte dla określenia banknotów i monet złotych.

«SYRENA» DO NABYCIA W KIOSKACH W CAŁEJ FRANCJI. ŻĄDAJCIE «SYRENY»

W KIOSKACH

Przegląd wydarzeń

Po długiej debacie, podczas której rząd kilkakrotnie postawił kwestię zaufania, Assemblée Nationale uchwaliła budżet Francji według projektu rządowego.

Cyfruje się on kwotą 2.225 miliardów franków.

Umowa zawarta przez rząd francuski z Bao-Dai weszła w życie. Viet-Nam stał się państwem niepodległym, pozostając członkiem Union Francaise.

Pamiętajcie o tysiącach tysięcy uchodźców na całym świecie, bezdomnych, dla których nie ma nigdzie miejsca — takie wezwanie do obywateli USA zawie rało świąteczne orędzie prez. Trumana, nadane przez radio na całą Amerykę.

Senat USA dyskutować będzie w najbliższych miesiącach sprawę ratyfikacji układu międzynarodowego o zbrodni "ludobójstwa" (genocide). W związku z tą dyskusją projektowane jest wysunięcie sprawy katyńskiej jako przykładu tego nowego pojęcia przestępstwa międzynarodowego jakim jest "ludobójstwo". Odpowiednie materiały obciążające zbrodnię katyńską Sowiety, mają być przedłożone komisji spraw zagranicznych Senatowi.

Międzynarodówka Socjalistyczna wypowiedziała otwarcie wojnę Kominformowi i wezwała wszystkich robotników, aby zdemaskowali komunizm, który nie jest niczym innym, jak tylko piątą kolumną rosyjskiego imperium.

Oddziały amerykańskie w Berlinie otrzymały rozkaz przejścia przeszkolenia w walkach ulicznych.

Podczas uroczystości w Batawii i Amsterdamie, proklamowana została niepodległość Stanów Zjednoczonych Indonezji.

Ambasador sowiecki w Sofii wezwany został do Moskwy dla złożenia raportu o krytycznych wypowiedziach premiera bułgarskiego Kolarowa na temat interwencji rosyjskiej w sprawach bułgar-

skich. Jednocześnie nastąpić miała w Bułgarii nowa fala aresztowań.

Radio warszawskie ogłosiło treść noty reżimowej, stanowiącej odpowiedź na ostatnią notę francuską. Reżim odrzuca oskarżenia Francji o złamanie polsko-francuskiej konwencji kulturalnej i prze rzuca odpowiedzialność za ten stan rzeczy na Paryż.

Wódz niemieckich socjalistów dr. Schumacher oświadczył, że najpierwszym zadaniem jego partii będzie doprowadzenie do połączenia całych Niemiec w jedno państwo, przez przyłączenie Niemiec Wschodnich do Niemiec Zachodnich.

Z drugiej strony, wice-premier Niemiec Wschodnich Ulbricht oznajmił, że najpierwszym zadaniem Niemców winno być doprowadzenie do jedności całych Niemiec pod skrzydłem Rosji Sowieckiej. Wniosek niech każdy wyciągnie sobie sam!

Sąd czeski skazał Szweda Hjelma na 3 lata ciężkich robót za "ułatwienie obywatelom czeskich wydostania się z granicę."

Zwyczajem sądów zakurtynowych, do oskarżonego nie dopuszczono żadnego adwokata i wydano wyrok skazujący, mimo że żaden świadek oskarżonego nie obciążał.

W Pradze czeskiej aresztowano na ulicy Holendra Louers'a. Mimo wszelkich starań, poselstwo holenderskie nie zdołało się dowiedzieć, gdzie p. Louers przebywa i co mu zarzucają.

Według wiadomości, podanej przez agencję "United Press" — kardynał Mindszenty został z więzienia budapeszteńskiego wywieziony do Moskwy.

Na Węgrzech przeprowadzono nacjonalizację wszystkich przedsiębiorstw, zatrudniających ponad 10 robotników.

Dzień 29 grudnia był w Grecji dniem żałoby po 28.000 dzieciach greckich, uprowadzonych przez komunistów. Wszelki ślad po tych dzieciach zaginął.

O czym piszą inni

Czasopismo gospodarcze «BUSINESS WEEK» twierdzi, że generalny atak Moskwy na marszałka Tito nastąpi na początku wiosny.

«Dwie okoliczności pozwalają przewidzieć rozpoczęcie akcji Sowietów, wzgl. akcji, zainspirowanej przez Sowiety, w bliskiej przyszłości:

1) Utworzenie na Węgrzech, w Bułgarii i w Rumunii «brzydki międzynarodowych» w skład których wchodzi wielu dawnych oficerów niemieckich,

2) Stracenie Kostowa i wystąpienie w Bułgarii komunistów «starej szkoły» będących zwolennikami utworzenia federacji bałkańskiej».

«DAILY TELEGRAPH» podaje, że «władze sowieckie fortyfikują spieszenie wybrzeża morza Bałtyckiego i budują umocnienia w Meklemburgii. Największa aktywność panuje na wyspie Rugii, gdzie odbudowano wyrzutnie V1 i V2, zburzone przez Rosjan w 1945 roku. Wyspa stała się wielką bazą morską i lotniczą.

W Rostocku, Stralsundzie i Warnemünde reperuje się doki i buduje schrony dla łodzi podwodnych».

Na łamach «LE MONDE», I. I. Servan-Scharbier tak pisze o stosunku Ameryki do Europy:

«Gdy amerykańskie iluzje, amerykańska dobra wola i chęć do współpracy nie spotykają niczego przed sobą — nieuniknienie muszą się przekształcić w nieco naiwną i nie zawsze zręczną chęć narzucenia swej woli. Europa przyjmowała dotąd w prowadzeniu wspólnych spraw taki sam udział, jaki bierze wózek wobec taczki, która go wiezie. Z chwilą, gdy porzuci tę bierną rolę, by stać się współpartnerem czynnym i przedsiębiorczym — wszelkie nadzieje są dozwolone».

«Der Telegraph» tak pisze o nieszczęściach premiera «wschodnich Niemiec»: «Grotewohl przekonał się, że żadna z obietnic sowieckich, jakich mu nie szczerzono w latach 1946-49, nie została dotrzymana, a on sam stał się po prostu więźniem sowieckim.

Przed utworzeniem rządu Wschodnich Niemiec, Rosjanie obiecywali Grotewohlowi nie tylko powrót z Rosji wszystkich niemieckich jeńców wojennych, ale również wycofanie wojsk sowieckich okupacyjnych i pełną autonomię administracyjną dla jego rządu.

Kilka dni zaledwie po swojej nominacji Grotewohl przekonał się już, że nie ma nawet mowy o dotrzymaniu tych obietnic ze strony sowieckiej. Nawet pierwsza rządowa deklaracja Grotewohla została zredagowana na kilka miesięcy naprzód i całkowicie bez pytania się o jego zdanie, tak samo zresztą jak większość przemówień, które Grotewohl musi wygłaszać».

ś. p.

JAN MATYASIK

Niebo było pochmurne i chłodny, smutny wiatr zmiatał historyczny cmentarz w Mont morency, kiedy, w dniu 2 stycznia 1950, pochowani tam zasłużeni Polacy przyjmowali do swego grona doczesne szczątki ś. p. Jana Matyasika.

Założyciel i Redaktor "Placówki", przed wojną Redaktor Naczelny "Głosu Narodu" w Krakowie, "Kurieru Lwowskiego" i "Słowa Narodowego" we Lwowie, Redaktor "Warszawskiego Dziennika Narodowego" ś. p. Jan Matyasik nie tylko piórem umiał walczyć o swe ideały i służyć sprawie polskiej: porucznik rezerwy, Murmańczyk, odznaczony Krzyżem walecznych, w czasie I-ej wojny światowej kurier dyplomatyczny Komitetu Narodowego, uczestnik wojny polsko-sowieckiej w 1920 r., uczestnik kampanii wrześniowej 1939, wziął on żywy udział w walkach Polski podziemnej podczas okupacji, co mu przyniosło kilka lat pobytu w więzieniach hitlerowskich w Lublinie, a następnie w Berlinie.

Śmierć zastała go, w 68 roku życia, na posterunku, walczącym nieugięcie o Ojczyznę Wolną, Całą i Niepodległą.

Zamiast kwiatów na grób ś. p. Redaktora Jana Matyasika Redakcja i Administracja "Syreny" składa kwotę 3000 frs do dyspozycji Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Paryżu na fundusz pomocy im. Red. Matyasika dla dziennikarzy polskich.

HOROSKOP

Co przyniesie rok 1950? Astrologowie, badający gwiazdy, stawiają co roku z dużą pewnością swoje horoskopy — raczej rzadko się sprawdzają.

Pisarz polityczny musi być ostrożniejszy i wystrzegać się zbyt ścisłych przewidywań. Analiza sytuacji musi co prawda wskazać tendencje, kierunek historii w danym momencie, może przepowiedzieć prawdopodobny rozwój wypadków. Ale nie może przewidzieć tempa tego rozwoju, a tym bardziej tych przyszłych, nieraz przypadkowych wydarzeń, które to tempo mogą opóźnić albo przyspieszyć.

Tak więc pierwsza wojna światowa była do przewidzenia. Analiza sytuacji mogła wykazać, że ekspansjonistyczne tendencje Niemiec cesarskich w pewnym momencie napotykały na opór, który będą chciały złamać siłą zbrojną. Ale 1 stycznia 1914 roku nikt nie myślał o tym, że ten rok będzie rokiem wojny. To nieobliczalny wypadek — wystrzały serajewskie — przyspieszyły jej wybuch o kilka lat.

Jeszcze bardziej do przewidzenia była druga wojna światowa. Dla nas, międzynarodowych dziennikarzy — było pewnikiem, że jest ona nieunikniona. Ale i też mało kto mógł przewidzieć, że za ledwie w rok po bezkrwawym zwycięstwie monachijskim Hitler wojnę rozpęta.

Dzisiaj sytuacja jest analogiczna. Wojna wydaje się nieunikniona. Pochód Rosji naprzód jest również niepowstrzymany, jak pochód hitlerowski. I tak samo jak pochód hitlerowski w końcu natrafi na zbrojny opór. Obaj protagoniści, Stany i ZSRR zdają sobie z tego sprawę i szukają się do tej rozprawy ostatecznej. Ale moment, w którym nastąpi krótkie spięcie i płomień wybuchnie jest nie do przewidzenia.

Logicznie rok 1950 powinien być jeszcze rokiem pokoju. Demokracje jak U.S.A. nie prowadzą ani wojen zaczepnych, ani wojen prewencyjnych. A wszystko wskazuje, że Rosja nie czuje się jeszcze na siłach do wojny zaczepnej i gra na zwłokę. Nawet jeżeli ZSRR ma już pewien zapas bomb atomowych, to wątpliwe jest, by zapas ten wystarczył na błyskawiczne i zupełne ubezwładnienie Stanów, a długą wojnę — dziś jeszcze — Rosja musi przegrać. Bo w drugiej wojnie — i Wilhelm II i Adolf Hitler się o tym przekonali — decyduje potęga przemysłowa, a tu Stany są nieskończenie jeszcze dziś potężniejsze od Rosji.

To przeświadczenie tłumaczy nam dlaczego Ameryka się nie spieszy zbytnio z przygotowaniami. Plan uzbrojenia Europy, by mogła wytrzymać pierwsze uderzenie, przewiduje że Europa będzie do tego gotowa w roku 1952. Do tego

czasu będzie ona niemal zupełnie pustką wojskową. Byłoby to oczywiście absurdem, gdyby Stany się liczyły z wojną w roku 1950.

Teoretycznie więc rok 1950 powinien być powtórzeniem roku 1949. Antagoniści będą na wzór bohaterów Iliady urągali sobie nawzajem, miesiące nastrojów alarmowych będą ustępowały miesiącom "odprężenia" i zbrojenia będą szły nadal.

To mówi logiczna analiza sytuacji. Są jednak w tej sytuacji i pewne elementy, wskazujące, że mimo wszystko wybuch może być bliski. Mianowanie Rokossowskiego gauliterem Polski, procesy pokazowe Rajka, Kostowa, wrocławski, rezolucja Kominformu, wzywająca do otwartej walki z Tito, wszystko to są elementy prowokacyjne, wskazujące na strategiczne przygotowanie bliskiego konfliktu. Mogą one jednak być także bluffem, mającym wzbudzić na Zachodzie przekonanie, że Rosja jest do konfliktu gotowa i że to w interesie Zachodu jest konflikt odciągnąć.

Na to więc by z całą pewnością odpowiedzieć, czy rok 1950 będzie rokiem pokoju czy wojny trzeba by było wiedzieć jedno: czy Kreml uważa, że czas pracuje dla niego, czy też przeciw niemu.

Do tej chwili niewątpliwie czas pracował dla Stalina. Od chwili końca wojny moc Sowietów wzrosła niepomiaralnie.

Ameryka straciła monopol atomowy; zgłaszano państw satelek, nie wyłączając Czechosłowacji jest zupełne;

ST. KOTWICZ.

Rokossowski

Przez grzyby Mokotowa,
Ruiny Marszałkowskiej,
Wraca syn marnotrawny:
Marszał Konstantin Rokossowski.

Rękę położył na szabli,
Rękę nawykłą do knuta.
Wraca — na prośbę pokorną
Na bicie czołem — Bieruta.

Baliuszka dobre ma serce,
Polaków kocha szczerze —
Oddał swojego marszałka.
Potem go z Polską — odbierze.

Więc ciesz się, ciesz narodzie!
Uciechą niech kipi miasto!
Potem się z tego zrobi
Republikę. Siedemnastą.

Twe dziecię, które powraca,
Radością przyjmij łzawą,
Przytul do piersi spalonych,
Swojego kata — Warszawo!

militaryzacja Niemiec Wschodnich jest na ukończeniu; Chiny przeszły pod władzę komunistów.

Obecnie jednak wydaje się, że punkt szczytowy został przekroczony. Rewolucja Tity stworzyła wyłom na Bałkanach; piąte kolumny komunistyczne w Europie Zachodniej — częściowo w związku ze sprawą Tity — poczynają ulegać osłabieniu; dobrojenie Europy się rozpoczyna. Może istotnie stosunek sił w roku 1952 będzie dla Moskwy mniej dogodny niż w roku 1950, a w roku 1960 mniej dogodny niż w roku 1952. Jeżeli takim jest zdanie Kremla to wojna jest bliska.

Wreszcie niepodobna nie wziąć w rachubę jednej jeszcze możliwości — omyłki w rachunku, podobnej do tej jaką popełnił Wilhelm II, nie przewidując, że po

gwałceniem neutralności belgijskiej wprowadzi Anglię do wojny, jaką popełnił Hitler mniemając, że po błyskawicznym pokonaniu Polski łatwo mu będzie dogadać się z Londynem.

Do tej pory rachunki Stalina się zgadzały. Wszystkie powojenne zwycięstwa osiągnął bezkrwawo, wszystkie pogwałcenia traktatów i umów przeszły mu bez karnie, wywołując jedynie papierowe protesty. A tam gdzie istotnie groziło niebezpieczeństwo reakcji prawdziwej — przykład Berlin — Stalin zatrzymywał się przed Rubikonem, a nawet się cofał.

Ale i Hitlerowi rachunki się zgodziły w roku 1936, gdy zmilitaryzował Nadrenię, w 1938 r. gdy zlikwidował Austrię i odniósł zwycięstwo monachijskie, i jeszcze w roku 1939 gdy zajął Czechy i Słowację... CEP.

Sylwetka Marszałka Piłsudskiego

W świątecznym (177-mym) numerze "Lwo wa i Wilna" znajdujemy w artykule prof. Zygmunta Jundzilla fragment poświęcony Józefowi Piłsudskiemu. Wydaje się nam, że w całej ogromnej literaturze o Piłsudskim nikt dotychczas tak wnikliwie i pięknie nie scharakteryzował historycznej postaci Marszałka. Pozwalamy sobie przeto fragment ten przedrukować:

Oblicze Matki Boskiej Ostrobramskiej było przez stulecia całe i oby pozostało na zawsze, jednym z wielkich źródeł duchowych tego Kraju i Narodów w nim skupionych.

Przesłabości politycznej Polski najbliższej znaczenie i urok tej świętości narodowej objawiły się wszechwładnie. Nie konstytucyjne i kanoniczne były to zjawiska. Fenomeny narodowego ducha są głębsze od tych

ludzkich konstrukcji. Zrozumiał to wielki duch Piłsudskiego. Któż odpowie nam na pytanie, ile chwil w życiu spędził on na milczącej rozmowie z tym cudownym Obliczem, on młody chłopak rozkończony w Wilnie, on młodzieniec z gorejąca duszą rewolucjonista, on wielki Wódz Narodu. Widzę go dotąd, gdy stoi oparty o szablę i patrzy z dołu, z ulicy na Obraz Cudowny po Jego ukoronowaniu.

Obrzędy, obrzędy... Jakże to wszystko ma to znaczyć wobec tej wielkiej inspiracji, jaka łączy człowieka i Bóstwo. Ten pochylony, o rysach i wyrazie wziętych z wizji Michała Anioła, człowiek, sięga po jakąś wielką aprobatę swych czynów, wpatrując się w głębię oczu Madonny. Geniusz Narodu w dwudziestym wieku stanął za tą wielką postacią. Nieśmiertelna tajemnica kryła ją jak płaszczem, i może długo, długo czekać przyjdzie nim czasy przyszłe zasłone tę zerwą i ludzie przejrzą, czym był ten potężny człowiek, dźwigający się, jak smutku widmo nie tylko na horyzoncie Polski, ale na horyzoncie Wschodu Europy i Zachodu. Ten człowiek powstał sam, wyrósł sam z pierwiastka Narodu Polskiego w jego najpełniejszej litewsko-polsko-ruskiej syntezie. W źródłach nie tylko jego duszy, ale i jego dzieł była wielka jasność moralna i Mickiewicza i Słowackiego i wielka idea polityczna Jagiellońców i Batorych. Na przestrzeni wieków nie widać nie tylko w Europie, ale i w całym świecie podobnie wspaniałego połączenia wielkich wartości moralnych z geniuszem meza stanu. Chyba tylko do Waszyngtona można by Piłsudskiego porównać. Ale tragedia jego żywota jest o ileż potężniejsza!..

Sprostowanie sprostowania

W numerze poprzednim sprostowaliśmy mylny pogląd, jakoby pierwsza połowa XX stulecia kończyła się z dniem 31 grudnia 1949. Zamiast jednak podać, że kończy się ona w rzeczywistości 31 grudnia 1950, wydrukowaliśmy błędnie, jakoby to się miało stać 31 stycznia 1950.

Za tę na prawdę nieumyślną pomyłkę, wynikłą na skutek świątecznego nastroju redaktora, zecera, metrapaży i korektora, naj mocniej przepraszamy tych Czytelników, którzy błędu sami nie zauważyli.

"Stolarz" odczuł teraz, między niebem a ziemią, jak bardzo kocha las, jak stał się on symbolem bezpieczeństwa, ratunku, swojskości. Tu na wieży czy w polu, wydani byli na łaskę okoliczności, na pastwę wroga, w lesie czuli się u siebie w domu.

Ale las milczał. Ciemna jego wstęga trwała wciąż niezmienna, spokojna, jakby drwiąc sobie z uczuć ludzkich. Była siłą natury i niczym więcej. Zośka, która modliła się pocichu, nagle uczyła, że ogarnia ją złość. Dlaczego Bóg nie pozwala uratować tamtych w takiej chwili, kiedy zasłużenie się bawią? Dlaczego? Szepnęła: "Jeszcze raz! Próbujemy!" — Kapral znów podniósł latarnię, ale przed tym rzucił okiem w stronę folwarku. Zaczynał się tam jakiś podejrzany ruch. Gdzieś daleko jasna błyskawica przecięła niebo.

Po czterokrotnym nadaniu sygnałów stracili właściwie nadzieję. Od strony folwarku zupełnie wyraźnie zbliżały się jakieś głosy i to niemieckie. Zapewne patrol idzie pod wieżę; sygnały można zauważyć także z folwarku. "Stolarz" już zobojeźniał na wszystko; oparł się o framugę okna i bezwolnie patrzył w ciemność, ale Zośka wciąż jeszcze wierzyła. Niemożliwe, niemożliwe, aby tam na posterunku u "Waligóry" zasnęli. Dzisiaj? Nie do wiary! Posterunek widzi wieżę wyraźnie. Muszą odebrać sygnał. Muszą! Dziewczyna spojrzała na czuby dębów i nagle w uszach zabrzmiała jejznów tamta melodia walca z nad stawu, cicha,

WITOLD NOWOSAD.

« ZWYCIĘSKI MAZUR »

(Opowiadanie)

kołysząca, pełna dobroci. I w tejże chwili... "Stolarz"! — krzyknęła — oni widzą! — wskazała ręką w stronę lasu. Kapral przechylił się tak mocno z wieży, iż zdawało się, że wypadnie z okna.

W połowie ciemnej wstęgi pojawił się naprzód długi, potem zaś dwukrotnie krótki błysk świetlny. Potem jeszcze raz, jeszcze raz i jeszcze raz! Nie mogło być wątpliwości: "Waligóra" zrozumiał i nadejście! "Stolarz" i Zośka zaczęli skakać z radości i bić w dłonie: wykonali zadanie i żyją. Ale w świetle nowej, bliższej błyskawicy Zośka pierwsza ujrzała parę Niemców, otaczających wieżę, ze wszystkich stron; warkot motocykli zbliżał się od folwarku. Chrapliwe głosy: "Licht, licht, partizanten!" przywróciły im natychmiast świadomość chwili i grozę nadciągającej śmierci.

Dziewczyna pamiętała, że zadanie nie skończone: podbiegła sama do okienka w tyle i nadała latarnią umówiony znak dla łącznika w Roźniatowie. "Będą się spokojnie bawili do rana w Zarzeczcu!" pomyślała z zadowoleniem. Patrzyła bez rozpaczki, jak "Stolarz" ustawiał wszystkie skrzynki w otworze prowadzącym na schody. O odwrocie nie można już było myśleć. Kapral wziął granat do ręki;

był opanowany i zaciskał usta. "Zawsze trochę szwabów zginię razem z nami!" szepnął do Zośki. Zgasił latarnię i obejmując ramieniem dziewczynę zapytał jakby sam siebie: "Jak myślisz Zośko, postawią nam tutaj kiedyś krzyż?" a gdy nie odpowiadała, zapytał jeszcze ciżej: "Pozwolisz mi się teraz pocałować?". Zaledwie jednak skorzystał z pozwolenia, dotknął ustami jej warg — gdy usłyszeli już chrapliwe głosy tuż pod wieżą i stukot zniechęconych ciężkich butów.

Wtedy Zośka wzięła pistolet do ręki, a "Stolarz" stanął z granatem między skrzynkami. Pierwszy piorun uderzył gdzieś niedaleko; dęby kołysały się jak sosny, a fale zbóż kładły się pod wichurą. SS-mani czuli się nieswojo, wchodząc na wieżę.

Ach, napewno w tym momencie "Stolarz" i Zośka pomyśleli pod ciemnym niebem o Chrystusie, który stał może obok nich. Trwało to jedno mgnienie oka, tyle, ile trwa przejście człowieka przez świat w oczach Boskich. Po pierwszym strzale Zośki, krzyku Niemca i beładnych strzałach napastników, "Stolarz" odbezpieczył granat i upuścił go na

11)

skrzynki. Straszny huk wybuchu zagłuszył wrzaski Niemców i trzask walącego się dachu i runięcie schodów w płomieniach. Trzy silne błyskawice i trzy potężne pioruny odprowadziły "Stolarza" i Zośkę salwą honorową na tamten świat. Czy widzieli dobre oblicze Chrystusa patrzące na nich z nad ciemnej wstęgi lasu — o tym nie dowiemy się nigdy. To wszakże pewne, że ich biedne poszarpane ciała, leżące w polu obok wieży, znalazły uznanie wszystkich dębów, wszystkich zbóż i wszystkich zbudzonych ptaków, które jednogłośnie stwierdziły, że ten chłopak w obcym mundurze i ta dziewczyna o jasnych włosach to najpiękniejsza para ludzka w całej okolicy nad Sanem. Burza już nie czekała dłużej; waliła wściekłym deszczem w ziemię, w Niemców i w las.

Kiedy pierwszy piorun zahuczał nad parkiem, ksiądz wikary Socha grał na pianinie preludium chopinowskie "Smutek". Uczestnicy zabawy, siedząc lub stojąc — słuchali w skupieniu. Tylko Czastka hałasował w buficie.

"Ludwik" stał nad stawem i słuchał. Cała jego uwaga zwrócona była w stronę tych dwojga, których posłał zapewne na śmierć i z którymi łączyły go tajemnicze więzy, silniejsze od przestrzeni. Nie miał wyrzutów sumienia, ale smutek młodego Szopena opanował go tak mocno, iż pragnął już, aby ta noc się skończyła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kacik dla Pań

Rodzina

Ojciec i matka nie powinni nigdy zapominać, że są rodzicielami swoich dzieci nie tylko w sensie fizycznym, ale budzicielami i stróżami ich rozwoju duchowego. Tym samym są oni zarazem twórcami życia rodzinnego, budowniczymi domu w znaczeniu duchowym. Musi się przeto znaleźć czas i miejsce na prawdziwe życie rodzinne w domu.

Aby rodzina spełniła swoje zadanie, musi żyć całą swoją pełnią. Przeto rzeczą szczególnie ważną jest to, co nazywamy atmosferą, która ogarnia wszystkich domowników i tworzy niepowtarzalny poza rodziną, najpiękniejszy kształt społecznej miłości.

Nie ma życia rodzinnego w domu, w którym wszystko układa się w pewien mechaniczny porządek, a sposób tego życia określony jest według reguł przyzwyczajenia, za którymi nie kryje się już żadna treść. Jeszcze gorzej, gdy życie rodzinne ogranicza się tylko do poprawnego dzielenia praw i obowiązków między rodzicami i dziećmi. Są znowu takie rodziny, które żyją na wzór przedsiębiorstwa, gdzie problemem wszystkich potrzeb i wartości jest budżet. Najgorzej jest wówczas gdy w rodzinie nie ma w ogóle żadnej spójności, ani typu materialnego, ani duchowego. Życie takich domów upodobnić można do życia hoteli. Przestało bić serce rodziny, wygasło ognisko, które miało rozniecać płomień życia i rozgrzewać święte ambicje.

Ile potem jest tragedii! Jak mszczą się wówczas błędy wychowania? Ile to rodziców nie poznaje swych dzieci, a ile dzieci nie rozumie rodziców? Jak fatalnymi skutkami odbija się później na człowieku twardy, bezmyślny nakaz czy zakaz, lub z drugiej strony niczym nie określona swoboda wychowania?

W wychowaniu rodzinnym popełnia się na ogół dwa błędy skrajne w swych koncepcjach. Albo ze źle zrozumiałych obaw zamyka się dzieciom szeroki krąg życia społecznego, aby je odgrodzić w sposób mechaniczny od jego zgnębnych wpływów, albo pozwalają się dzieciom wszystko, bez żadnych ograniczeń.

Błędów tych się uniknie, gdy rodzice staną się nie tylko ojcami dzieci, ale także ich przyjaciółmi, gdy razem z dziećmi uczestniczyć będą we wszystkich przejawach ich życia osobistego. Zując życiem dzieci i idąc z nimi naprzód, będą mogli paraliżować szkodliwe wpływy społeczne, z drugiej zaś strony tym więcej przyswajając swojej rodzinie dodatki wartości życia społecznego.

Rady Praktyczne

Jeżeli na zlewie kuchennym pojawiły się

Jeszcze o Rokossowskim

Cyniczna nominacja sowieckiego marszałka Rokossowskiego na stanowisko Ministra Obrony Narodowej w rządzie warszawskich uzurpatorów nie przestaje być sensacją dnia całego świata zachodniego i... niejako zaskoczeniem. Tymczasem, nie mówiąc już, że od połowy bieżącego roku prasa podawała wielokrotnie pogłoski, przewidujące tę nominację — chciałbym dla celów dokumentarnych przypomnieć fakty jeszcze z pierwszych miesięcy ubiegłej wojny.

Zaraz po klęsce wrześniowej, rodzinom naszych oficerów, którzy trafili do niewoli sowieckiej, udawało się jakoś uzyskać pewne wiadomości, bądź drogą bezpośrednią z nimi korespondencji, bądź też przez zwalnianych z niewoli szeregowców. Najbardziej uprzywilejowaną pod tym względem była Wileńszczyzna, odstąpiona przez Sowiety Litwinom, kokułowanym wyraźnie przez Moskwę. Wówczas to nadeszła m. in. wiadomość od sp. pułk. dypl. Obertyńskiego, że "gospodarze" proponują mu "pracę w jego fachu", i to samo, w tej lub innej wersji, od innych oficerów ze Starobielska i Kozielska. Równoległe z tym, naprzykład, żona ppłk. dypl. T. otrzymała z NKWD przy jakiejś okazji zapewne nie, że mężowi jej "bardzo dobrze się po wodzi, a będzie jeszcze lepiej".

Będąc na stanowisku służbowym w Stockholmie, wszelkie wiadomości i pogłoski, nadchodzące z Wilna skrzętnie notowałem, aby stworzyć sobie obraz sytuacji, jaka poczynała się układać w oku powanym Kraju. Z tego to czasu pamiętam, że wśród informacji, świadczących o sowieckich próbach tworzenia jakichś oddziałów polskich przy boku Czerwonej Armii, — padło kiedyś nazwisko generała, któryby miał dowodzić temi oddziałami. Informator mój nie był pewien, czy nazwisko to brzmi "Rakowski", czy jakoś

plamy z rdzy, należy nalać na nie octu i po zostawieniu na 15 minut, potem wyszorować miłąkimi piaskiem.

W razie przenoszenia wydobytych z ziemi roślinek, należy je owinać w mokre gazety, by się ziemia nie osypała z korzeni.

Do krajania cebuli nie należy używać noży do nakryć stołowych, a małego kuchennego nożyka z ostrym końcem. Potem przekrajając nim kilkakrotnie surowy ziemniak i splukać zimną wodą.

NAWET WRÓBLE ŚWIERGOCA

Nawet wróble świergocą, że jeśli na kogoś czyni się zamachy, to ów ktoś z wdzięcznością przyjmuje zaofiarowaną ochronę policyjną. Zapelnie inaczej stało się w wypadku «zamachu» na rue Talleyrand w Paryżu. Tow. Putrament bowiem oświadczył, że wzmocnienie ochrony policyjnej «nie wydaje się niezbędną». I zaraz dodał: «Byłoby bardziej wskazane rozłożyć nadzór nad pewnymi kołami. Zamach przeciwko korpusowi dyplomatycznemu nie jest w stylu francuskim».

Oczywiście, że nie jest w stylu francuskim. Nie jest w ogóle w stylu zachodnim. Studiując historię różnych zamachów, dochodzę do wniosku, że są one wyłączną właściwością krajów dyktatorskich w ogólności, a krajów sowieckich w szczególności spotęgowanej mierze. Również i na terenach Polski zamachów do konywali «ludzie ze wschodu», a nie Polacy.

Do «podpalenia» Reichstagu, do rzeczywistego porwania Kutiepowa i Millera, do rzeczywistego zniknięcia Łaskawca dodają obecnie «zamach bombowy» na reżimową ambasadę w Paryżu.

Coraz więcej przykładów na potwierdzenie mojej tezy.

Ten «potężny wybuch» trzystugramowej bomby nie zdołał jednak wypłoszyć z reżimowego PCK w Paryżu obywateli: Tarnowskiej i Kubackiej.

Wielu z tego bardzo czerwonego krzyża-wybrało wolność. Wielu zostało «deportowanych» do kraju «demokracji ludowej». Wielu dostało inny przydział w ramach reżimowych «planowań» we Francji. A te dwie towarzyszyki wciąż tam siedzą i muszą przyznać, coraz gorliwiej zabierają się do «ludowo-demokratycznej» roboty.

Oczywiście, pomy dżban wodę nosi, póki mu się ucho nie urwie.

Od czasu do czasu spotykam się z różnymi posunięciami reżimowymi, szczególnie zaś z różnymi okólnikami i instrukcjami, nad którymi muszę wiele się głowić. Nie dlatego, że tych instrukcji nie mogę zrozumieć, przeciwnie, są one bardzo łatwe do odszyfrowania, zmierzają bowiem zawsze do tego samego — do budowy demokracji ludowej we Francji. Co jest w tych instrukcjach trudne, to znalezienie właściwego klucza do odszyfrowania autora instrukcji.

Ostatnio np. pojawiły się na rynku rozkazy, podpisane tajemniczym pseudonimem: «Igor». Konia z rzedem, kto to zrozumie. Jest wprawdzie rosyjska opera p. t. Książ Igor, ale cóż ma wspólnego muzyka operowa z planowaniem ludowo-demokratycznym. (Co innego «zamach bombowy»).

Gdy jednak zaczynam dokładnie wcytywać się w ten wyraz «Igor», to ciągle mi się chce po polsku wymawiać go: Tadeusz.

Dobry językoznawca mógłby uzasadnić wspólne pochodzenie obu tych wyrazów. Co do mnie, przyjmuję tylko ostateczny wynik. Igor i Tadeusz, to jedno i to samo.

W «Dzienniku Chicagowskim» czytamy następujące wywody: «Mikołajczyk spełnił tu raczej rolę ambasadora wielkich mocarstw zachodnich i nikt za to nie może go dzisiaj nazwać zdrajcą». «Dziennik» ma na myśli wyjazd Mikołajczyka do Moskwy, pertraktacje jego z Bierutem, podpisanie się pod postanowienia Jalty, zręczenie się Wilna i Lwowa.

Muszę stwierdzić, że «Dziennik Chicagowski» wywala otwarte drzwi. Wiele czytam i z bardzo wielu ludźmi rozmawiam o wszystkich sprawach. O Mikołajczyku też. I nigdy nie słyszałem, aby kto kolwiek nazywał Mikołajczyka zdrajcą interesów mocarstw zachodnich.

SZPERACZ.

Spod ziemi wyrasta polska przeszłość

(NAD NISSĄ I ODRĄ)

1.

Gdy kilka miesięcy temu spytałem pewnego Polaka przebywającego przejazdem w Paryżu, jakie są poglądy w Kraju na kwestię niemiecką, odpowiedział mi:

— Nie ma chyba Polaka w Polsce, któryby nie był zdania, że Ziemia Odzyskana musi przy nas pozostać! Jest to bodaj jedyna dziedzina co do której panuje pełna wspólnota poglądów.

Nie będę powtarzał jakie ofiary ponieśli przesiadłenci z kresów i innych stron, przenosząc się na kresy zachodnie i z jakim trudem założyli tutaj nowe ogniska: warto natomiast zwrócić uwagę na ciężką pracę naukowców, historyków, archeologów itd., którzy «odgruzowują» na Ziemiach Odzyskanych dawną polskość, odszukują jej materialne i moralne ślady i wpajają w te ziemie ducha polskiego, który, niby perfumy z łaźni zamkniętego flakonu, ulotniły się stamtąd w kilku poprzednich wiekach. Celem tych prac jest nie tylko zdobycie naukowe, jest też chęć przekonania mieszkańców ziem zachodnich, że nie są intruzami, nie są «okupantami», lecz, że te ziemie istotnie związane są z naszymi dziejami, że tu żyli Polacy, usunięci twardą ręką pruską. Nawiasem mówiąc, polskość trzymała się tutaj dosyć długo: jeszcze w początkach XIX wieku Wrocław był miastem półpolskim, a na uniwersytecie tego miasta studiowało wielu Polaków. Wiadomo skądinąd jakimi sposobami Prusacy usuwali Polaków nie tylko z tych dzielnic, ale nawet z Poznańskiego, gdzie w początkach XX wieku poczęła swą działalność «Deutsche Ansiedlungskommission» wyrzucając z pradawnych siedzib ziemian i włościan Trzczańskich. Ale takie rugi znane były (sporadycznie) już przed tym: przypomnę tylko likwidację ordynacji myśłowickiej hr. Mieroszewskich założonej w r. 1676 przez Krzysztofa Mieroszewskiego, zdolnego wojskowego, który przeznaczył znaczny kapitał na ufundowanie polskiej szkoły wojskowej, zamierzenie, które, niestety, nigdy nie zostało zrealizowane. Otóż rząd pruski «wykupił» ordy-

nację w chwili, kiedy stwierdzono na jej terenie... węgiel! Pieniądże uzyskane z sprzedaży zostały złożone w jednym z banków niemieckich i późniejsi ordynaci mogli z kapitału korzystać tylko w Niemczech.

Ale powróćmy do znalezisk dokonanych na ziemiach zachodnich. Muszę tu wspomnieć o wykopaliskach poczynionych — przed ostatnią wojną w Biskupinie oraz w okolicach Gniezna, które dały nam bezcenne wiadomości o życiu dawnych Słowian, naszych przodkach w czasach przedhistorycznych. Ten szczęśliwy początek prac archeologicznych na dużą skalę znalazł swój dalszy ciąg, (bodaj że ciekawszy) obecnie na Ziemiach Odzyskanych. Trzeba sobie zdać z tego sprawę, że my Polacy jesteśmy pod tym względem upośledzeni, gdyż wieści jakie dochowały się o naszych pradziejach są bardzo skąpe. Wobec tego zaś, że punkt ciężkości państwa polskiego w czasach piastowskich leżał właśnie na ziemiach zachodnich, w ich wnętrzu więc w postaci drobnych nieraz przedmiotów codziennego użytku, broni, sprzętów rolniczych, domowych itd. kryją się odpowiedzi na tyle pytań odnośnie tych prapoczątków Polski Mieszka I. i Chrobrego. Znaczenie tych poszukiwań jest olbrzymie; nie dotyczy ono jedynie naukowców, dotyczy każdego Polaka miłującego swój kraj i jego przeszłość.

Zadanie jakie czekało na Polaków w Ziemiach Odzyskanych było olbrzymie: trzeba było nie tylko na nowo urządzić istniejące już muzea, ale stworzyć nowe, rozpocząć prace wykopaliskowe, by zbadać najstarsze dzieje tych ziem i z drobnych fragmentów stworzyć ogólny obraz wykazujący, że nie jesteśmy tam przybłędami, ale wracamy na dawne siedziby. Trzeba było też zintensyfikować liczne polskie pamiątki, dotychczas przez Niemców nie uwzględniane lub lekceważone. Kilku zwłazszcza uczonych odegrało w tych pracach wykopaliskowych dużą rolę, a mianowicie prof. dr. Aleksander Geysztor, z Warszawy, prof. dr. K. Majewski z Wrocławia i dr. Z. Rajewski z Poznania. Prace rozpoczęto w 12 miejscach, a mianowicie w Gdańsku, Szczecinie, Poznaniu, Ostrowiu Lednic-

kim, Gnieźnie, Opolu, Sobótce, Kruszwicy, Biskupinie, Łęczycy i Wrocławiu.

Muzea Ziemi Odzyskanych są jeszcze, oczywiście, mniej bogate jak inne mające dłuższą egzystencję za sobą, mimo to jednak znajdziemy w nich szereg ciekawych eksponatów. Oto w muzeum w Gliwicach oglądać można urny tzw. «twarzowe» tj. z prymitywnymi, ale ciekawymi rysunkami, pierwszymi portretami, jakie nakreśliła ręka domorosłego artysty. W tymże muzeum znajduje się figurka przedstawiająca barana, czczonego przez Słowian jako bóżka rolnictwa, a mającego za sobą, pokaźny wiek 3000 lat! Inne muzea regionalne, jak w Bytomiu, Wrocławiu, Szczecinie itd. również wzbogacają się z roku na rok dzięki pracy wykopaliskowej. Wspomnijmy, że polskim i szwedzkim uczonym (m. inn. prof. Arbmanowi z Lundu) udało się odkryć w Sokołowie (pow. kościański) 79 grobów prehistorycznych, w których znaleziono liczne przedmioty wskazujące na poziom kultury i sposób życia owych pierwotnych mieszkanców tych ziem. Znaleziono w nich szczypte żelazne, paciorki z niebieskiego szkła, naszyjnik dziecięcy itd. Sprzęty te według starej tradycji wkładali pozostali do mogiły, aby zmarły na tamym świecie nie był pozbawiony swych ulubionych przedmiotów. Z tych drobnych cegiełek uda się wkrótce odtworzyć cały gmach naszej historii na tych ziemiach, zadanie godne wysiłku.

Z tych drobnych, z olbrzymim trudem zdobytych strzępów przeszłości, uczeni powoli rekonstruuja całość: po latach wyłania się przed nami obraz życia naszych przodków, ich charakter, ich praca, ich zainteresowania. Zbliżają się do nas, oni tak dalecy czasowo!

Z gruzów też Ziemi Odzyskanych powoli da się odtworzyć ich polityczne dzieje, które do dziś są mało znane. W tym zakresie dwa wielkie zagadnienia czekają na rozwiązanie: skąd wywodziła się dynastia piastowska, tj. czy z ludu, jak głosi legenda, czy też przybyła jak chcieli niekiedy uczeni (np. Franc. Piekosiński) ze Skandynawii, oraz jaka była organizacja wewnętrzna tych ziem?

Postaramy się odpowiedzieć na te pytania na podstawie najnowszych badań.

Peregrinus.

CZYTELNIKU! Kupując i rozpowszechniając «SYRENĘ», wspierasz nas w walce z największym wrogiem naszego Kraju — bolszewizmem i jego agentami zagranicą.

Aleksander KAWALKOWSKI.

(4) Z książek

B.D.I.C

ODPOWIEDZ

Cyfrowe i inne majaczenia p. Kota.

Protector bez skrupułów, rezerwując sobie rolę przywódcy obozu jałtańskiego wśród emigracji polskiej we Francji, usiłuje narzucić jej swego protegowanego, jako organizatora. W tym celu przedstawia go, jako cudotwórcę, który zastał pustkę, a stworzył wszystko i wszystkiego dokonał sam jeden, bez niczyjej pomocy i jakiegokolwiek z kimkolwiek współpracę.

Zdaniem p. Kota, jego podwładny pułkownik "zwerbował do swojej pracy 8 tysięcy osób, jak to zresztą stwierdzają dokumenty, zebrane w Londynie".

Nie wiemy jakie dokumenty to stwierdzają. Jeżeli to jest sprawozdanie pułk. Zdrojewskiego, to, biorąc pod uwagę jego chorobliwą megalomanję, przedstawia ono, prawdę podobnie, tę samą wartość, jak jego bezprawne dekrety orderowe i jak również bezprawne zaświadczenia, wydawane w imieniu P.O.W.N. na blankietach z nagłówkiem: "Republique Française". Jeżeli to jest sprawozdanie, jakie złożył szef główny POWN, to mówi ono o około 8.000 członkach zaprzysiężonych w stanie liczbowym na dzień 1 września 1944 roku w całej organizacji, oprócz 2.000 ludzi w internowanych oddziałach wojskowych, którymi dowodził pułk. K. Gaberle. Możliwe, że ten stan liczbowy p. Kot zaliczył do dorobku swego protegowanego, z czego wynikałoby, że przed lipcem 1943 roku organizacja w ogóle nie istniała. Tymczasem, w rzeczywistości, stan liczbowy POWN w chwili przyjazdu pułk. Zdrojewskiego wynosił przeszło 5.000 osób, z czego ponad 3.000 w grupie "Północ" i blisko 2.000 w grupie "Południe". Nabytek 3.000 członków w ciągu ostatniego roku działalności tajnej pochodził z t. zw. "małej mobilizacji", zarządzanej przez szefa głównego w początkach 1944 roku i polegającej na położonym na każdym z dawnych członków zaprzysiężonych obowiązku zwerbowania nowego żołnierza POWN.

W lipcu 1943 roku sieć organizacyjna POWN pokrywała już, prawie bez wyjątku, wszystkie osiedla polskie we Francji, w Belgii i w Holandii. W zonie polonijowej sieć placówek POWN powstała od roku 1941.

Do zony północnej wysłano pierwszego kurjera, Wł. Lecha, w lecie 1941 r. W początkach 1942 roku wyjechał na Północ pierwszy emisariusz stały, ś.p. Mikosz-Drzewicki (Żelazny), lewicowy działacz robotniczy. W maju 1942 organizację Północy powierzył szef główny Remiguszowi Szczęsnemu, przydzielając mu do pomocy Tadeusza Paczkowskiego i Józefa Czaplewskiego, a w rok później — ś.p. Jerzego Paczkowskiego. Ci czterej

młodzi szefowie umieli zdobyć sobie zaufanie, powstałych samorzutnie przed ich przybyciem, ogniw organizacyjnych, zjednać wielką ilość członków i przywódców stowarzyszeń przedwojennych i ludzi, nigdzie przed tym niezorganizowanych, skoordynować w zwartą całość różne inicjatywy, przetworzyć je na potężną, do każdego polskiego ośrodka sięgającą sieć tajną, przeniknąć na teren Belgii, później — Holandii i stworzyć dzieło, znane odąd pod nazwą grupy "Północ". W ostatnim roku działalności tajnej POWN sieć organizacyjna była definitywnie stworzona, rosła tylko nasycenie liczbowe, po za jakimkolwiek wpływem szefostwa wojskowego, które zresztą musiało borykać się z trudnymi zadaniami o charakterze ściśle technicznym.

Z kolei rzuca p. Kot, na wiatr, sнопami cyfr, które zapisuje na rachunek swego protegowanego. Tyle to operacji zrzucał, tyle to meldunków, tyle wyrzutni bomb latających wykryto i t.d. i t.d. Niektóre z tych cyfr zbliżone są do prawdy, inne są fałszywe, ale nie o to chodzi. Istota rzeczy polega na tym, że działalność wywiadowczą prowadził sieć terytorialna organizacji POWN, prowadził ją każdy członek każdej placówki, poczym wyniki tej akcji były opracowywane w sztabie grupy "Północ" i przekazywane do Londynu przez radiostacje, które szef grupy otrzymywał ze zrzutów. Był to więc wysiłek wspólny całego ruchu, a nie jednego działacza, co dopiero jednego człowieka.

P. Kot licytuje: "Nadano 600 depesz z radiostacji w rękach ludzi płk. Zdrojewskiego". Coś nam to powiedzenie przypomina, chyba coś bardzo bizantyjskiego. Nam się zdawało, że członkowie POWN byli tajnymi żołnierzami Rzeczypospolitej, a tymczasem z przemówienia p. Kota dowiadujemy się, że byli to tylko "ludzie" p. Zdrojewskiego. Zle brzmi ten język, tutaj, na Zachodzie.

Gdyby p. Kot nie uległ wpływom reżimu totalistycznego, któremu służył, przedstawiłby swego pułkownika w inny sposób. Powiedziałby skromnie: "Słuchajcie, zjednałem dla mojej polityki jałtańskiej człowieka, który, choć nie ma więcej zasług, niż wy, współpracował z wami przez rok na jednym z odpowiedzialnych stanowisk w szeregach waszej organizacji". Kto wie, czy nie osiągnąłby sukcesu. Ale p. Kot wolał otoczyć swego nowego współpracownika nimbem cudotwórcy, musi więc przegrać tę partię. Robotnik polski na Zachodzie jest świadom swej wartości i roli, jaką odegrał w ruchu podziemnym. Nie pozwoli się oczarować legendami o cudotwórcach.

Przemilczenia

Zadaniem tego artykułu nie jest przedstawienie historii POWN, a tylko sprostowanie faktów, rozświetlenie motywów jego wystąpienia. Darujemy mu więc przemilczenie mnóstwa dokonań naszego ruchu, zarówno z przed 1943 roku, jak i późniejszych, o charakterze mniej lub więcej wojskowym. Nikt z pośród b. członków POWN nie daruje mu jednak przemilczenia tego olbrzymiego dorobku, który organizacja osiągnęła w dziedzinie wartości moralnych. Nie daruje mu nie dlatego, aby od p. Kota należało się spodziewać obiektywizmu historycznego, lecz dlatego, że wiadome są motywy tych przemilczeń. Przywódcy kierunku ugody jałtańskiej było wygodniej nie pamiętać, że polski ruch podziemny na Zachodzie Europy walczył o całkowitą niepodległość Polski i o całość jej ziem, starych i odzyskanych, w granicach od Odry i Nisy po linię traktatu ryskiego. Nie było mu wygodnie pamiętać w chwili, kiedy wzywa do rokosa przeciw obowiązującej konstytucji, o tym, że jednym z zadań polskiego ruchu podziemnego, wzorowo spełnionym, było zapewnienie dyspozycyjności półmilionowej emigracji polskiej w trzech krajach Europy Zachodniej wobec prawowitych, naczelnych władz państwowych z konstytucyjnym Prezydentem Rzeczypospolitej na czele. Tak rozumiał zadanie POWN także gen. Sikorski, gdy na krótko przed śmiercią, w pisemnej instrukcji, jaką przesłał szefowi głównemu przez Czesława Bitnera wiosną 1943 roku zalecał przygotowanie emigracji do wypełnienia politycznych i wojskowych dyrektyw Rządu RP. Nieswoją byłoby p. Kotowi, po kilkuletnim terminatorstwie w totalistycznym i despotycznym reżimie wschodnim, przyznać się do tego, że czytał kiedykolwiek Manifest Emigracji Polskiej we Francji, wspólny wytwór członków ruchu podziemnego, wyrosły z atmosfery, jaka wśród nas panowała, z zasad zachodniej demokracji, dążenia do postępu i reform społecznych, godzących dobro narodu z wolnością jednostki. Przemilczenia p. Kota zagroziły mu drogę do znalezienia wspólnego języka z emigracją polską we Francji. Jej dojrzałość polityczna urosła w toku ostatniej wojny w takim stopniu, że nikt nie potrafi już dzisiaj odwrócić uwagi mas od spraw przyszłości, choćby przypominał i chwalił najbardziej śmiało wyczyn wojenne z przeszłości. Wobec grozy nadciągających wydarzeń, w przededniu jutra, które rozstrzygnie o samej egzystencji Polski, jako narodu i państwa, jedno jest tylko ważne: moralna postawa społeczeństwa. Polski ruch podziemny na zachodzie Europy starał się w ciągu czterech lat wojny wytworzyć postawę bezkompromi-

sowosy i w walce o niepodległość Polski. Była to główna racja jego istnienia, odpowiadająca najgłębszym instynktom i woli emigracyjnego odłamu narodu, jak zresztą całego narodu. Pan Kot nic a nic z tego nie rozumie i chyba nigdy zrozumieć nie potrafi. I dlatego wszystko, cokolwiek powiedział, przysycone jest złością i nienawiścią. Wszystko cokolwiek powiedział dla posiania zamętu w duszach, odpadnie, jak błoto od szklistej powierzchni marmuru.

KONIEC

W numerze z 17 grudnia podano omyłkowo, że mobilizacja objęta roczniki 1895 — 1921. Ma być: 1895 — 1922, co niniejszym prostujemy.

Jeden z naszych Czytelników zakomunikował nam list, otrzymany od krewnego z Kraju. Zawiera onszereg arcyciekawych informacji o obecnej sytuacji w Polsce. Najważniejsze ustępy podajemy poniżej. Ze zrozumiałych względów nie możemy podać ani nazwiska autora, ani też nazwiska Czytelnika, do którego on list zaadresował. Gdybyśmy to bowiem uczynili — narazilibyśmy całą rodzinę na proces o «zdradę tajemnic państwowych», który by się mógł zakończyć w roku śmierci.

Oto wyjątki z listu:

«...Zarobki robotnika niekwalifikowanego nie przekraczają 15.000 zł., natomiast uszyte garnitury z wełnianego materiału u przeciętnego krawca waha się w granicach 30 — 40 tys. zł. W państwowych sklepach są garnitury w cenie 15.000 zł., jednakże jeżeli chcesz być porządnie ubrany, to musisz kupić materiał, którego przeciętna cena za jeden metr — 8.000 zł., a krawiec weźmie za robotę ok. 10 tys. zł., nie licząc dodatków. Masło w cenie państwowej — 650 zł. Słonina (na kartki, rok temu wprowadzone na nowo na skutek upaństwowienia handlu mięsem i słoniną) 350 zł. Chleb jest najtańszy i jest go w bród — 30 zł. kg. Jajko — 25 zł. sztuka, jeżeli je można dostać. Od roku bowiem spółdzielnie mają wyłącznie prawo skupiania wszelkich produktów rolnych, wobec czego jajka, masło, słonina i mięso

Armia "Kraków" w 1939

Historię Polskiej Kampanii Wrześniowej 1939 r. wzbogaciła poważna praca mjr. dypl. Steblika. Jest to pierwsze poważne opracowanie, oparte na dokumentach archiwalnych, relacjach uczestników i na wspomnieniach osobistych autora, przedstawiające działania armii, która była filarem polskiego planu obronnego w 1939 r. W przeciwieństwie do opublikowanych już opracowań na temat kampanii wrześniowej, mjr. dypl. Steblik postawił sobie ambitny cel wydania pracy źródłowej, któraby stanowiła poważny materiał dla przyszłego historyka wojny. Trzeba przyznać, że cel ten został w 100 proc. osiągnięty. To nie jest praca dowódcy, który stara się usprawiedliwić swoją porażkę, to nie jest powierzchowne opracowanie polityka, który usiłuje wykazać jak najwięcej błędów swoich przeciwników, to nie jest naciąganie faktów dla udowodnienia pewnej zgóry założonej tezy. Mjr. dypl. Steblik stara się w sposób jak najbardziej obiektywny i realny przedstawić wielki rozdział naszej klęski, której był bezpośrednim świadkiem. Jako oficer sytuacji nieprzyjaciela w sztabie gen. Szylinga i znawca zagadnienia niemieckiego już przed wybuchem wojny widział wyraźnie naszą słabość i beznadziejność sytuacji, jako Polak ludził się wraz z milionami innych współrodaków nadzieją na Sprzymierzonych, które się nigdy nie ziściły. Jako historyk wyraźnie podkreśla błędy, które popełniono i wreszcie jako żołnierz, dzień za dniem przedstawia nadludzki wysiłek Armii, która zrobiła wszystko, co było w jej mocy, tak ze strony dowódców, jak i szeregow, by wykonać powierzone zadanie. Zamykając ostatnią stronę jego pracy, czytelnik nie może oprzeć się wrażeniu, że ta niespotykana klęska w naszej historii jest jednak wielką księgą chwały żołnierza, jego poświęcenia, jego odwagi, jego pogardy śmierci i głębokiego poczucia obowiązku. Gdy zestawimy, że wojna zastała armię polską w drugim dniu mobilizacji na 1600 km frontu, a nasz zachodni sojusznik miał do obrony tylko 600 km i dzięki nam miał aż dziewięć miesięcy na mobilizację, gdy śledzimy dzień po dniu losy takiej 23 D. P. lub opis śmierci gen. Kustronia, dowódcy 21 DP, gdy towarzyszymy bohaterkiej Brygadzie KOP lub wspaniałej

10 Brygadzie Kawalerii i wreszcie sztabowi Armii, lub gdy słyszymy ogień niemiecki, niszczący ostatnią szarżę Krakowskiej Brygady Kawalerii, gdy widzimy oddział kawalerii śpiewający w lesie "Jeszcze Polska nie zginęła..." w chwili palenia sztandarów, to jasne jest, że tu na zachodzie podobnych czynów nie widzieliśmy.

Z drugiej strony smutne i niezrozumiałe wydaje się czytelnikowi, gdy jest świadkiem sceny łamania się dowódcy Armii nad decyzją w chwili, gdy jego Armia jest podporządkowana nowemu generałowi i ten ogranicza się do podania, że rozkaz jest do odebrania u niego w sztabie i nie może go wysłać ze względu na nasilenie terenu oddziałami nieprzyjaciela; — ale oficer podający to dotarł do armii Kraków i mógłby powtórzyć treść rozkazów, ale w tym samym czasie wyższy oficer sztabu Armii Karpaty był w pewnych oddziałach podległych Armii Kraków, by je jak najprędzej zabrać, bo to były oddziały szybkie i wartościowe w naszych warunkach, pozostawiając resztę, powiedziawszy prosto, na pastwę losu. Dziwi czytelnika, gdy czyta jak to oddziały uchodziły z linii Dunajca lub Sanu i ich dowódcy nie tylko że nie uzgadniali tego z sąsiadami, ale nawet nie uważali za stosowne ich o tym odejściu zawiadomić.

Wreszcie jakżeś dobitnie występuje fakt zawczesnego samozlikwidowania się Naczelnego Dowództwa, gdy wojsko walczy, gdy połączone Armie gen. Piskora i Szylinga w dniu 20 września, po beznadziejnych próbach przełamania się pod Tomaszowem skła dają broń, a w dzień potem, pod tym samym Tomaszowem wybuchła nowa bitwa, bo nadeszło zgrupowanie "Północ" w składzie 7 dywizji piechoty i 5 brygad kawalerii (w tym grupa kaw. gen. Andersa w składzie trzech brygad). Dzień marszu dzieli te zgrupowania i nie one o sobie nie wiedzą, bo zabrakło czynnika nadzrędnego, któryby nimi kierował, któryby przynajmniej łączność między nimi utrzymywał — a radiostacja Armii Kraków do ostatniej chwili funkcjonowała. To są jednak nieliczne błędy na tle wielkiego czynu.

Kto chce poznać realizm walk wrześniowych, atmosferę i nastroj w których znaleźli się nasz dowódca i żołnierz od pierwszego dnia wojny, kto chce uzmysłowić sobie ogrom brutalnej i druzgocącej przewagi liczebnej i materialnej Niemców, wobec której każda operacja i dowodzenie kończyło się, ten powinien przeczytać tę książkę, napisaną przez dobrego fachowca sztabowego, który był czynnym świadkiem tych wielkich wydarzeń i który z prostotą i skromnością, a przy tym z wielkim talentem pisarskim i wojskowym, wykonał, jak sam pisze, swoją ostatnią pracę wojskową — życzymy mu, żeby nie była ostatnią. Jest to bardzo rzadki typ pracy wojskowo-historycznej, która czyta się jednym tchem, jak powieść.

Zewnętrzna szata dostojnie opracowana przez drukarnię polską "La Colonne" w Brukseli. Wojskowemu Instytutowi Historycznemu serdecznie gratulujemy sukcesu

Zarys działań wojennych armii "Kraków" w kampanii wrześniowej 1939 r. — mjr. dypl. W. Steblik; wydane przez Polski Instytut Historyczny, Londyn 1949. Str. 454 i atlas 25 szkiców. Cena: 19/6. (Wkrótce na rynku księgarskim we Francji).



Kapliczka św. Wojciecha na Wawelu

Listy do Redakcji

są na wagę złota. Rząd twierdzi, że maszy więcej dzisiaj jedzą, wobec czego podaż z trudnością może wyrównać popyt. Gdy bym nosa nie wytykał poza miasto — myślałbym, że to wieś tyle konsumuje, ale, jak wiesz, spędziłem całe lato jeżdżąc rowerem w wsiach, gdzie stwierdziłem, że wszystko to bujda; i tam ludzie się z wszystkiego wyprzedają, mało jedząc, a żeby wystarczyć na podatki. Jedynym wyjściem z ciężkiej sytuacji dla rolnika jest przystąpienie do spółdzielni produkcyjnych (kotłochy), do których rząd dokłada co tylko się da, byle ludzie nie uciekali... Maszynami, jakimi jest dana spółdzielnia zaopatrzona możnaby uprawiać kilkakrotnie większy obszar, ale wskutek wyścigu pracy oraz że maszyny trafiają w niefachowe ręce — psują się one szybko, o wiele szybciej niż przewidywał plan. Ponieważ jednak fabryki też pracują «planowo» — produkują one części zamienne do zepsutych maszyn tylko po wykonaniu «norm» w gotowych sztukach. Stąd — popsute i polamane maszyny spłakać można po całym terenie.

...Widziałem państwowe majątki, gdzie na kilkanaście traktorów czynnych było zaledwie kilka. Organizacja folwarku za-

leży od tzw. rządów. Zdawać by się mogło, że tam, gdzie jest zapobiegliwy gospodarz, obiekt powinien dobrze funkcjonować. Jakby dla kpin wymyślono tu «pomoc sąsiadką», polegającą na tym, że gdy któryś majątek wcześniej się obrobił np. ze żniwami, to musi dać maszyny oraz pomoc w ludziach temu majątkowi, który jest w pracy spóźniony. Wynik tego jest taki, że majątki państwowe czy spółdzielnie produkcyjne wolały być zawsze spóźnione, by pracę ich i zapobiegliwość nie wykorzystywali te nieudolne «rady zakładowe», które nie mogą sobie dać rady we własnym zakresie.

... W Białostockim po wszystkich gmijnach stoi wojsko. Na Kurpiach, w powiatach Przasnysz, Maków i Ciechanów panuje atmosfera wojny domowej. Od czasu do czasu mają miejsce akcje odwetowe na zwolennikach «postępu» w formie wybijania posterunków milicji, wieszania o aktywistów oraz bicia podejrzanych o lewicowe zapartywania. Akcje odwetowe pacyfikuje wojsko, za którym zjawia się UB — rozpoczyna się szereg procesów z biciem, jak z Niemców na Szucha. Oczywiście, cierpią najmniej winni lub zgola niewinni, bo ci co mają coś na sumieniu umieją się konspirować lub wynoszą się w okolice, gdzie się jeszcze wojsko nie pojawiło. Winnych zresztą łatwo znaleźć: winnym jest każdy, kto nie zameldował władzom o pojawieniu się band reakcyjnych».

ŻYCIĘ ORGANIZACYJNE

Wschodnia Francja ma głos: «Tour d'Italie»

Pielgrzymka do Rzymu połączona ze zwiedzeniem Włoch!

Komenda II Okręgu ZHP (Francja Wschodnia) z okazji Roku Jubileuszowego organizuje w czasie od 16.VIII — 6.IX 1950 r. pielgrzymkę do Rzymu połączoną ze zwiedzeniem Włoch.

Przejazd autobusem — trasa obejmuje 5 tysięcy km (przypuszczalna trasa: Metz, Szwajcaria (2 dni) Milan, La Spezia, Rzym (3 dni) Neapol, Capri, Monte Cassino, Rzym Florencia, Bolonia, Modena, Alpy, Metz).

Opłata wynosi 15.000 frs (płatna w ratach 2000 fr. przy zgłoszeniu, następnie po 1.000 fr. miesięcznie — pozostałość płatna do 6.8 1950 roku).

W «Tour d'Italie» mogą wziąć udział harcerki, harcerze, członkowie Kół Przyjaciół zgrupowani w II Okręgu ZHP (Francja Wschodnia) oraz ich Znajomi (podporządkujący się w zupełności regulaminowi obozowemu).

Zgłoszenia oraz wpłatę 2.000 fr i podaniem a) imienia i nazwiska, b) zawodu, c) numeru i rodzaju karty d'identité z podaniem ważności, d) adres — należy przysłać na adres:

Ks. Chojnacki, 1 rue, Savoie, Creutzwald (Moselle).

Ks. Rozynek, 44, rue Ste Helene, Hayange (Moselle).

Bałabuszyński Zdzisław, 36, rue du dr. Gautier — Knutange (Moselle).
najpóźniej do dnia 20.1.1950 r. Liczba uczestników obozu jest ograniczona do 50.

Czuwaj!

Komenda II Okręgu ZHP
(Francja Wschodnia)

Komunikat

Zarząd Koła b. Żołnierzy 2 DSP Lille zawiadamia, że Walne Zebranie odbędzie się dnia 8 stycznia r. o godz. 10,30 w niedzielę w domu SPK 107, rue Royale, Lille.

Program dnia przewiduje: sprawozdanie ze Zjazdu Delegatów Związku b. żołnierzy 2 DSP, sprawozdanie z działalności Zarządu Koła, wybory nowego Zarządu, plan pracy na przyszłość.

Ze względu na ważność zagadnień członkowie Koła proszeni są o jak najliczniejsze i punktualne przybycie.

WITTENHEIM-THEODORE. — Staraniem Koła Rezerwistów i b. Wojskowych w dniu 1-szym stycznia 1950 r. została odegrana Jasełka w godzinach popołudniowych. Wieczodem tegoż dnia odbyła się zabawa taneczna. Do tańców przygrywała świetna polska orkiestra «Rosanella».

Hagondange. — W dniu 4 grudnia ub. r. odbyło się pierwsze Walne Zebranie miejscowego Koła Rezerwistów i b. Wojskowych. Po krótkim sprawozdaniu tymczasowego Zarządu, przysądiono do wyborów. Na prezesa wybrano jednogłośnie kol. Stanisława Sadowego. Wiceprezesem został kol. Ryszard Kałucki, sekretarzem — kol. Roman Dąbrowski, zastępcą sekretarza — kol. Stanisław Woźniak, skarbnikiem — kol. Jakpb Dalemata, zastępcą skarbnika — kol. Józef Pałkiewicz. Do Komisji Rewizyjnej weszli: kol. Józef Chudy, Jan Ciuba i Józef Marcinkowski.

Wszelką korespondencję należy kierować na adres prezesa: Stanisław Sadowy, 20, rue Mondelange, Amneville (Moselle). D.R.

OIGNIES-OSTRICOURT. — W wyniku dorocznego Walnego Zebrania Koła Rezerwistów i b. Wojskowych wybrane zostały no we władze Koła na rok 1950 w następującym składzie: prezes — kol. Michał Bąbol, Cite Epigny, 158, Libercourt (P. de C.) wice prezes — kol. Rudolf Ogórek, sekretarz — kol. Stanisław Adameczk, Cite Arts 137 bis, Oignies, zastępcą sekretarza — kol. Mie-

2000-lecie Paryża

W bieżącym roku Paryż będzie obchodził swe 2.000 lat. Około r. 50 przed Chr. Lutecja przybrała kształty miasta na swej wyspie. Różne komitety zamierzają zorganizować z tej okazji szereg wielkich obchodów w każdej ze starych dzielnic Paryża. Obchody te mają przypomnieć poszczególne okresy dziejów miasta.

Założyciel pierwszego cyrku

Jeśli nie brać pod uwagę rzymskich spektakli cyrkowych, bardzo zresztą różnych w typie od tego, co my dzisiaj za cyrk uważamy, ojczyzny nowożytnego cyrku musimy poszukać w Anglii. Założycielem pierwszego cyrku był Philip Astley z New-Castle (1742-1814), który sam doskonalił jeździec, był w Paryżu i Londynie pionierem widowisk, zwanych przezeń «equestrian intertainments». Przez wiele lat «Astley's» było w Anglii synonimem cyrku. Później te popisy sztuki jazdy konnej połączono z występami clownów, którzy wywodzą się z francuskich pierrotów, i tak powstał współczesny cyrk.

czysław Skroboś, skarbnik — kol. Antoni Pilarczyk, rue Gambetta 146, Oibnies (P. de C.), zastępcą skarbnika — kol. Jan Kucznik rowicz.

Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani kol. kol. Jan Pohl, M. Muszyński, Jan Ciekawy i Napoleon Orłowski.

Wszelką korespondencję należy kierować na adres prezesa lub sekretarza Koła. Perjodyczne zebrania Koła będą się odbywały w każdą czwartą niedzielę miesiąca.

St. Adameczk, sekretarz Koła.

LYS-LES-LANNOY. — W dniu 8 stycznia 1950 r. o godz. 10-ej odbędzie się w lokalu Koła (22 rue Jules Guesde) Walne Zebranie SPK Lannoy.

Obecność członków Koła obowiązkowa.

PARYŻ. — Zarząd Koła Rezerwistów i b. Wojskowych podaje do wiadomości swych członków, iż w dniu 8 stycznia 1950 r. (niedziela) o godz. 3-ej po południu w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre, odbędzie się zebranie miesięczne, po czym tradycyjny Oplatek i Gwiazdka dla dzieci członków Koła.

Uprasza się Kolegów o przybycie wraz z dziećmi punktualnie. Dojazd — metro Villiers.

Za Zarząd Br. Krawczyk, sekretarz

HOME COURT. (M. st M.) — W dniu 15 stycznia br. Koło Rezerwistów i b. Wojskowych w Homecourt obchodzi jedenastoletnie swego istnienia. (Koło posiada sztandar od dziesięciu lat).

Program uroczystości: O godz. 10-sj Msza św. w kościele Notre Dame w Homecourt. Po Mszy św. pochód ze sztandarami i orkiestrą pod pomnik i złożenie wieńców. Następnie pochód przez miasto na akademię która odbędzie się w sali Sillistrini. Program akademii przewiduje przemówienia, występy i deklamacje oraz wbijanie gwóźdźki pamiątkowych w drzewce sztandaru Koła, po czym Koło przyjmuje zgromadzonych lampką wina. O godz. 15 min. 30 w tej samej sali odbędzie się Wielki Bal, na którym będzie wiele niespodzianek.

Zarząd Koła uprasza wszystkie bżratnie organizacje o wzięcie udziału w tych uroczystościach ze sztandarami, zaś wszystkich Rodaków o jak najliczniejsze przybycie.

Za Zarząd: J. Szklarz, prezes

Kontowicz, sekretarz

Boże Narodzenie w Commentry

Wzorem lat ubiegłych, organizacje niepodległościowe zorganizowały wspólny wieczorek wigilijny w dniu 25. 12. ub. r. Łącząc to z momentem poświęconym szkole niezależnej w związku z jubileuszem dziesięciolecia pracy nauczycielskiej pp. Gierczaków w Commentry.

Wieczorek rozpoczęto odśpiewaniem Hymnu i kolendy «Wśród nocnej ciszy» po czym prezes Opieki Rodz. p. Papiak podkreślił znaczenie szkoły niezależnej i ofiarnej pracę pp. Gierczaków, którzy bezinteresownie pracując nie szczędzą wysiłków by naszą działalność wychować w duchu polskim i wpoić jej naszą kulturę i tradycję. Następnie Janka Sorbianówna, składając życzenia p. Gierczakowej wręczyła jej prezenty zaofiarowane przez Rodziców w dowód uznania i wdzięczności za pracę włożoną w wychowaniu naszej dziatwy.

Po przełamaniu się oplatekiem plynęły kolendy za kolendami, a każdy z obecnych przeżywał moment wzruszenia, przenosząc się myślą do ubiegłych lat, kiedy to w Polsce czy to przy stole wigilijnym czy na pastercie śpiewał te same kolendy.

Wszyscy wynieśli jak najlepsze wrażenie i byli wdzięczni organizatorom tego wieczorku na którym przeszło stuosobowa rodzina Polonii Commentry spędziła czas świąteczny w radosnej i przyjacielskiej atmosferze w oparciu o tradycje polskie.

Uczestnik.

W dniu 15 stycznia o godz. 15 odbędzie się gwiazdka dla dzieci w Domu Polskim przy ulicy J. J. Rousseau, w programie Jasełka, występy dzieci i rozdanie podarków.

Rakowski W.

LILLE. — Koło Rez. i b. Wojsk. — Zarząd przypomina członkom oraz Sympatykom, iż zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 8 stycznia o godz. 10.30 rano, zaraz po nabożeństwie polskim, w lokalu Okr. I. Fed., przy rue Faidherbe 20.

Równocześnie zawiadamiamy, że organizowana przez nasze Koło zabawa taneczna odbędzie się w sobotę 14 stycznia, poczynawszy od godz. 9-tej wieczorem, w Domu Kombatanta w Lille, przy rue Royale nr. 107.

MONTLUÇON. — Zebranie Koła 2 D.S.P. odbędzie się w dniu 8 stycznia o godz. 15-ej w sali «Cafe du Esperance». Sprawy ważne. Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Zarząd.

Do kolegów kombatantów

Każdy cudzoziemiec, przebywający w Francji, winien wiedzieć, że nie wolno mu uprawiać polityki w sensie wtarcania się do wewnętrznych spraw Francji. Zabraniają tego prawa francuskie i każdy, kto nie chce się do tych praw zastosować, przedź czy później zostanie z Francji wydany. Tak było dawniej, przed ostatnią wojną, i tak jest dzisiaj.

Organizacje kombatantkie zawsze i wszędzie przypominały swym członkom o tym podstawowym obowiązku w stosunku do Francji, kraju naszego obecnego pobytu. I dlatego dotychczas nigdy nie zdarzył się wypadek wydalenia z granic Francji któregośkolwiek z naszych członków. Nie wolno przy tym zapominać, że każdy nasz członek jest absolutnie wolnym człowiekiem i wolno mu robić — oczywiście, po za organizacją — co mu się żywnie podoba. Wychowanie jednak organizacyjne odgrywa wielką rolę nawet w życiu prywatnym poszczególnych członków naszej organizacji kombatantkiej — wiedzą oni, że nawet poza organizacją nie należy wracać się do wewnętrznych spraw francuskich.

To samo można powiedzieć o wszelkiej działalności partyjnej. Związki kombatantkie nie wracają się do rozgrywek partyjnych wszelkie spory i kłótnie partyjne — mam na myśli polskie spory partyjne — są im obce. Przeważnie tak się zdarzało, że jeżeli ktokolwiek postanowił wejść na drogę politykierstwa, opuszczał nasze szeregi. Opuszczał nas, gdyż w naszym gronie nie było pola do popisu partyjnego.

Ostatnio znowu przeszła przez Francję fala wydań. Musieli opuścić gościnnie kraj francuski ludzie, którzy w związku ze swoją działalnością wiedzieli, bo wiedzieć musieli, że przedź, czy później tak się musi ich robota zakończyć. Oczywiście, początkowo zostali oni w dzisiejszej Polsce przyjęci bardzo kłaśliwie. Potrzebne to było dla celów propagandowych. Jesteśmy jednak przekonani, że wkrótce reżimowcy o nich zapomną, jak się zapomina o każdym płatnym agencie, gdy już jest nie potrzebny. Dobrze będzie, jeśli pozostawia ich w ogóle w spokoju.

Dla nikogo nie powinno być żadną tajemnicą przecież, że ci, którzy zdecydowali się na wyrotową robotę we Francji, byli zwy-

kłymi płatnymi agentami. Wprawdzie wmiawiano w nich, że za nimi stoi rząd «ludowej demokracji polskiej», który ich w razie czego potrafi obronić, ale wiadomo, że był tylko zwyczajny chwyt taniej demagogii. Agent traktuje każdy jednakowo — i ten, na czyje korzyść pracuje i ten, przeciwko komu ten agent jest szkoleny.

Dlaczego o tym piszę? Bo chcę przestrzec wszystkich kolegów kombatantów jeszcze raz przed wszelkiego rodzaju naganiaczami do wyrotowej roboty reżimowej na szkole Francji. Chcę również przestrzec przed naszym, wewnętrznym politykierstwem.

Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć — we Francji tylko organizacje społeczne mogą działać zupełnie swobodnie na podstawie zatwierdzonych przez władze francuskie statutów. Polskie partie polityczne nie są zatwierdzone przez władze francuskie, gdyż prawo francuskie nie przewiduje możliwości takiego zatwierdzenia. Partie polityczne są tylko tolerowane, lecz ich działalność w każdej chwili może być zakazana. I właśnie dla tego polski kombatant tradycyjnie jest zdala od wszelkiej działalności partyjnej.

Na odcinku społeczno-kombatantkim jest zbyt wiele pracy, byśmy mogli sobie pozwolić na dodatkową robotę partyjną. Zwłaszcza, że widzimy aż nazbyt dobrze, że — jak dotychczas — nasze partie wprowadzają zbyt wiele wewnętrznych sporów i waśni, że zbyt często we wzajemnej nienawiści i walce osłabiają nasz front niepodległościowy. Siła polskich kombatantów we Francji polega przede wszystkim na tym, że stojąc zdala od partyjnictwa, stanowią zwarte szeregi, w których wzajemne zwalczanie nie jest nieznane.

Jako prezes największej organizacji kombatantkiej we Francji — Federacji Polskich Obróńców Ojczyzny — wzywam Was, Koledzy, do kontynuowania naszej dotychczasowej pracy zdala od wszelkich rozdzików partyjnych, do odwrócenia się od tych, którzy Was do czego innego, niż do pracy społecznej namawiają.

Oczywiście o agentach reżimowych nawet nie mówię. Nie ma bowiem wśród polskich kombatantów nikogo, kogo by mogły skusić nie raz «wiele obiecujące» propozycje agentów kominformowskich.

Fr. Kędzia

ARGENTEUIL. — Zw. Rez. i b. Wojsk. komunikuje: Walne zebranie Stow. Rezerw. i b. Wojsk. tutejszego Koła odbędzie się dnia 15 stycznia w lokalu niezależnej szkoły, 16, rue Henri Barbusse, punkt. o godz. 15.30. Obecność wszystkich członków obowiązkowa, a sympatycy czy też chętni znaleźieni się w naszym gronie będą zawsze mile widziani.

Jednocześnie Zarząd Koła przypomina swym członkom o mającej się odbyć wspólnej gwiazdce w dniu 8 stycznia z której to wszyscy członkowie i ich rodziny winny skorzystać. — Wstęp wolny.



Piękny kościółek wiejski w Polsce

W KOLONIACH GÓRNICZYCH

(Korespondencja własna)

Migawki z Carmaux

Z Cognac do Carmaux (dep. Tarn) idziemy podgórska kapryśną drogą pieszko. Skłape słońce rozjaśnia zrzadka horyzont: widać wtedy piętrzące się ku niebu łysy wzgórza i nieczyrnie dziecią szczyb — jest poniedziałek po «barburce», patronce górników całego świata. Wyprowadzają nas stada rowerzystów to bodaj cały Cognac zdążył do Carmaux — miasteczka na świąteczny jarmark.

Podobnie jak kolonia górnicza w Cognac górnicze Carmaux leży z daleka od miasteczka o tej samej nazwie. Jest to kolonia rozleglejsza od Cognac, weselej zabudowana, bogata w piękne nieduże domki, obliczone najwyżej na dwie rodziny. Narodowościowo osiedle przedstawia barwną mozaikę: pracują tutaj Francuzi, Włosi, Hiszpanie, robotnicy kolorowi, Niemcy, no i oczywiście Polacy, choć nie w tak pokaźnej w porównaniu z innymi narodowościami liczbie jak w Cognac. Ale troski polskiego świata są i tutaj te same. Przed wojną polskość tętniła tu organizacyjnie najślisniej. Po wojnie — mimo dużej siły oporu szerszych niepodległościowców — rozkładowa akcja reżimowa zrobiła swoje: co słabsi i mniej uświadomieni politycznie poszli na służbę sowieckich agentów albo powrócili do Kraju. O jednym z takich «powrotowiczów», Stanisławie Magierze z Carmaux, który pracuje obecnie na kopalni w Wałbrzychu, gdzie przeważnie skupiono górników po wracających z Francji — słyszymy właśnie w audycji radiowej. Skarzy się ów Magiera przed mikrofonem wrocławskim, że w kapita listycznej Francji nikt o górnika nie dbał, że mieszkając musiał «dosłownie» w baraku, gdzie (autentycznie!) wiatr hulał szparami i deszcz lał mu na głowę! Dopiero w kraju «demokracji ludowej» może obecnie spokojnie wychowywać swoje dzieci i dlatego — w podziękcie — postanawia (tak! tak!) odrobić z okazji rocznicy urodzin «słoneczka narodów», Stalina, o którym marzył jeszcze we Francji 200 procent normy!

— Na takie audycje — mówi ze smutkiem nestor kolonii polskiej w Carmaux, u którego gościimy i słuchamy tej radiowej agitki sowieckiej — trzebaby spędzać wszystkich sympatyków reżimowych spośród Polaków! Może po wysłuchaniu tej ohydy, polichzonej na głupotę ludzką, wreszcie zrozumieiliby, jak są okłamywani...

Zresztą w kolonii nie mówi się już obecnie o powrotach do demokracji gauliteira Rokossowskiego. Za to wiele jest mowy o próbach wydestania się z stamtąd za wszelką cenę. Ludzie błagają, ażeby ich z powrotem ściągnąć do Francji, idą nielegalnie przez granice, wpadają, odsiadują więzienie i — znowu próbują.

— Co piszą?

Ktoś wyjeżdżający do Polski umawiał się ze swoimi najbliższymi: Jeśli będę do was pisał na papierze nieliniowanym — nie wiercie, choćbym chwalił wszystko, co się w Polsce dzieje. Jeśli pisać będę na papierze liniowanym — będzie nam tam naprawdę dorze.

— I co?

— Żadnego listu na papierze liniowanym nie otrzymaliśmy.

— A na nieliniowanym?

— Chwali, o jakże chwali tamtejsze porządek rokossowski! Ale delikatnie daje do zrozumienia, że chciałby wrócić, ażeby... uregulować formalności związane z należną mu tutaj emeryturą. Tylko go nie puszczają: każą wszystko załatwiać... korespondencyjnie!

Mamert MIŻ.

Wskazówki dla pracujących Piszmy i mówmy poprawnie

(ciąg dalszy)

Organizacja P. S. R.

Polubowne Sady Rzecznawców złożone są z jednakowej ilości sędziów, wybranych zśród pracowników i urzędników lub robotników każdej kategorii pracy. Powinny one składać z minimum dwóch pracodawców i dwóch urzędników lub robotników.

Członkowie P.S.R. wybierani są na przeciąg sześciu lat, z tym, jednak, że co trzy lata połowa z nich ustępuje i zastąpiona jest nowymi. Członkowie opuszczający swe funkcje ustępują przez głosowanie.

Wybory nowych członków przeprowadzane są w pierwszej połowie listopada, roku, w którym kończy się trzyletni okres kadencji członków sądu. Ustępuje ta sama ilość pracodawców co urzędników lub robotników.

W pierwszej połowie stycznia, wybrani do P.S.R. członkowie zbierają się pod przewodnictwem najstarszego wiekiem i przeprowadzają wybory prezesa i wiceprezesa. Głosowa nie jest tajna, prawo głosu mają jedynie członkowie obecni, jeżeli, w wypadku nieobecności któregoś z członków, a przez to ilość pracodawców i urzędników lub robotników nie jest równa, to najmłodszy z członków tych dwóch kategorii nie bierze udziału w głosowaniu.

Jeżeli w dwóch głosowaniach nikt nie osiągnął większości absolutnej, przeprowadzane jest trzecie głosowanie. Jeżeli i tym razem ilość głosów jest równa, to zostaje wybrany członek posiadający dłuższą praktykę w P.S.R. (dłuższy stage). W wypadku, gdy obaj kandydaci mają jednakową staż, o pierwszeństwie decyduje wiek. Jeżeli w 3-cim głosowaniu żaden z dwóch kandydatów nie osiągnął większości absolutnej, to zostaje wybrany ten, który ma więcej jak połowę głosów.

Jako większość absolutna uważane jest dwie trzecie głosów.

Prezesem P.S.R. może być wybrany pracodawca albo urzędnik lub robotnik. Jeżeli jednak prezesem zostaje wybrany pracodawca, to wice-prezesem automatycznie zostaje urzędnik lub robotnik, i odwrotnie.

W wypadku powstania lub uzupełnienia P.S.R. czy pracodawca, czy urzędnik lub robotnik, pozostaje pierwszym prezesem — decyduje losowanie.

Prezes lub wice-prezes wybierani są na przeciąg jednego roku. Pozostają jednak na swych stanowiskach do czasu objęcia funkcji przez swych następców.

Na tych samych zasadach i w ten sam sposób wybierani są prezesi i wice-prezesi sekcji. Prezes P.S.R. jest przedstawicielem wszystkich sekcji przed władzami administracyjnymi, upoważnionym do wglądu w administrację wewnętrzną i ogólne porządku.

Przy każdym P.S.R. istnieje stanowisko sekretarza, w niektórych wypadkach i stanowisko pomocnika sekretarza. Jeżeli P.S.R. podzielony jest na sekcje, to niezależnie od sta-

nowiska sekretarza przy sądzie, każda sekcja ma swojego sekretarza, w niektórych wypadkach i pomocnika sekretarza.

Sekretarz asystuje w czasie posiedzeń sądu, prowadzi protokoły posiedzeń i całą stronę kancelaryjną P.S.R., lub sekcji.

Sekretarze i pomocnicy sekretarzy są wyznaczeni przez Prefekta Departamentu z listy mu proponowanej. Sekretarz jest zaprzyszczony przed Trybunałem Administracyjnym. Pod względem prawnym zrównany jest z urzędnikiem prefektury, pobory jego ustala Prefekt Departamentu.

Wybory do P. S. R.

Wyborcami do P.S.R. mogą być: wpisani na listy wyborców politycznych, powyżej dwudziestu pięciu lat, zatrudnieni minimum trzy lata w swoim zawodzie i zamieszkujący co najmniej jeden rok w miejscowości podległej jurysdykcji tego P.S.R. do którego są wyborcami.

Kobiety mają te same prawa co mężczyźni. Wyborcami mogą być: robotnicy, szefowie ekip lub majstrzy, szefowie cechów.

Urzędnicy handlowi lub przemysłowi, oraz majstrzy pełniący stanowiska robotnicze.

Pracodawcy zatrudniający pewną liczbę robotników lub urzędników, prokurenci spółek i towarzystw akcyjnych, przewodniczący rad administracyjnych, inżynierowie i szefowie służb w kopalniach i ciężkim przemyśle.

Jak widać z powyższego, cudzoziemcy, Polacy, nie mogą być wyborcami do P.S.R., choćby już dlatego, że nie jesteśmy wciągnięci na listy wyborców politycznych. Niemniej jednak możemy korzystać z tych sądów w razie zatargów z pracodawcami, lub w razie gdy dzieje nam się krzywdy. Nie będąc wyborcami, nie jesteśmy również kandydatami na sędziów i członków P.S.R.

Wybrani mogą być jedynie osoby zamieszkujące co najmniej w rejonie jurysdykcji danego P.S.R., trzy lata, mające ukończone trzydzieści lat, umiejące czytać i pisać, mające prawa wyborcze polityczne i pracujące co najmniej pięć lat w swoim zawodzie.

Lista ta zostaje przesłana Prefektowi danego departamentu do zatwierdzenia.

Corocznie w ciągu pierwszych dwudziestu dni miesiąca, Mer miasta w którym mają się odbyć wybory, w towarzystwie jednego wyborcy pracodawcy, urzędnika i robotnika, wyznaczonych przez Radę Miejską, sporządza listę wyborczą.

Po zatwierdzeniu lista ta zostaje zdeponowana u sekretarza P.S.R. w wypadku zaś gdy w danym roku przewidziane są wybory do P.S.R., to zostaje w merostwie.

Wyborcy zawiadomieni są o wyborach przez wywieszenie ogłoszeń w merostwie. W ciągu piętnastu dni przyjmowane są wszystkie reklamacje. W wypadkach bardziej zawiłych rozstrzyga je sędzia pokoju.

(dalszy ciąg nastąpi)

Jan SZYNDLER

CIEKAWOSTKI

Niewidzialne okulary

Okulary nie należą do najwygodniejszych rekwizytów dnia codziennego, aczkolwiek dla tylu osób są rzeczą nieodzowną. Stale też istnieje dążenie do ich udoskonalenia, aby ludzie zmuszeni do używania szkieł, mogli posługiwać się nimi swobodnie w toku zajęć.

Czy można sobie wyobrazić coś mniej wygodnego jak "face a main", zwane czasem omyłkowo lornetką, naszych prababek? Po tem przyszło pince-nez, spolszczone niewiadomo dlaczego, na "ćwikler", uciskające nos do tego stopnia, że po paru tygodniach noszenia go miało się już stale czerwoną pręgę na nosie.

Okulary, trzymające się same w oparciu o uszy, powitano jako rewelację. Ale i one nie są jeszcze doskonałością, choćby dlatego, że się je tak często gubi, lub zapomina właśnie wtedy, kiedy są najpotrzebniejsze.

Już od dawna optycy wysilali umysły nad wynalezieniem szkieł, które można by zakładać bezpośrednio na gałkę oczną, pod powiekę. Tak się zrodziły szkła kontaktowe. Najtrudniejszą rzeczą było dokładne dostosowanie ich do kształtu oka i zapewnienie im tak gładkich brzegów, żeby nie drażniły gałki ocznej, nie wywoływały łzawienia, co przekreślałoby całą ich użyteczność.

Ostatnimi laty nowojorski optyk, William Feinbloom, zaprojektował nowy typ plastycznych soczewek kontaktowych. W zależności od defektów wzroku, zmieniających nieraz sam kształt oka, wypracował on kilkanaście typów soczewek, płaskowklęsłych i bardziej wypukłych, które przylegają zupełnie szczelnie do oka i które można nosić stale, zupełnie ich nie odczuwając.

Rozwiązał przy tym zagadnienie nakładania ich w ten sposób, że się je wkłada z odrobina ciepłej wody. Woda ta po pewnym czasie wycieka, a minimalna przestrzeń pomiędzy gałką oczną a kontaktową soczewką wypełnia się płynem, naturalnie zwilżającym każde oko.

Oczywiście szkła te muszą być utrzymy-

wane w idealnej czystości i zdejmowane na noc. Ale przez cały dzień nosić je można bez przerwy i są niemal niewidoczne.

Jak powstały rękawiczki

Jakże to niezbędny dziś szczegół ubrania, zwłaszcza wtedy, gdy ostry wiatr hula po ulicach, a mróz szczypliwie w palce! Nakiadamy rękawiczki, nie myśląc wcale skąd się wzięły i kto je pierwszy wprowadził. Tymczasem rękawiczka ma swoją dość ciekawą historię.

Ponoć pierwsi dawni Persowie posługiwali się skórzanymi okryciami dłoni, powożąc szybko-nogimi rumakami. Od nich wzięli ten zwyczaj Grecy i Rzymianie. Także dawni Gallowie chronili swe ręce, tym razem przed zimnem. Inne znaczenie miała rękawiczka w epoce średniowiecza. Dostojny przedmiot władzy — symbol. Jest to jeden z insygniów wręczanych przez władcę wasalowi. Później od roku 1058, rękawiczki znówu zyskują znaczenie praktyczne. Używają ich polujący na sokoła, aby ptak nie pokaleczył im ręki. Wreszcie stają się odznaką dla szlachetnie urodzonych, znamionując wykwintne maniere. Piękny i kosztowny to był prezent, gdy ktoś otrzymał w darze rękawiczki. Było to oznaką wysokiego hołdu.

Popularne powiedzenie — "rzucić rękawicę", czyli wypowiedzieć pojedynek, datujące się od czasów średniowiecza — utrzymało się w znaczeniu przenośni i po dzień dzisiejszy.

3000 km na godzinę!

Z Ameryki donoszą, że samolot odrzutowy typu Bell-X-I osiągnął wprost nieprawdopodobną szybkość 3202 km. na godzinę.

Warto przypomnieć, że dotychczasowy rekord należał do samolotu North American F. 86 z 1079 km. na godzinę.

Silnik samolotu Bell-X-1 pracuje na tlenie, zgęszczonym do stanu płynnego.

Podczas rekordowego lotu, samolot miał się znaleźć na wysokości 24.000 m.

(IV)

Nowa polska ortografia jest wielkim krokiem naprzód w spełnieniu zgodności z wymową (fonetyczną). N. p. pozostawiono jedno słowo „brąz” dla oznaczenia i koloru i metalu, ponieważ uprzednio, t. j. przed reformą jakkolwiek istniał „brąz” i „bronz”, nikt tych wyrazów w mowie potocznej nie odróżniał, mówiono zawsze „brąz”. Dalszy przykład: zasadą jest uproszczenie, t. j. zniesienie jednej ze spółgłosek tam, gdzie one dotąd istniały w pisowni zdwojone obok siebie, jak n. p. „billard”, obecnie tylko „bilard”, tylko „melasa”, tylko „glosa” i t. p. Obie spółgłoski zachowano tylko w wyrazach, gdzie wymowa najwyraźniej zdwojenie spółgłoski wykazuje: jak n. p. „fontanna”, „arras”, „ballada” itd., dalej w wyrazach obcego pochodzenia jeszcze dostatecznie nie przyswojonych: jak np. „hall”, „risotto” i t. d. oraz w nazwach i imionach miast i rzek obcych (Missisipi, Mekka, Kneipp) i w wyrazach od tych nazw urobionych (n. p. „kneippowski”).

Pisownia całkowicie fonetyczna, zgodna zupełnie z wymową, jeśli w ogóle dałaby się ułożyć, byłaby nadzwyczaj skomplikowana i uczyniłaby system ortografii czymś niezwykle pogmatwanym (przy bliźałyby to nas do systemu kilkudziesięciu tysięcy znaków, którymi posługuje się język chiński w piśmie).

(Przykład: pisze się n. p. „rów”, ale w mowie potocznej powszechnie niemal słyszy się w tym słowie najwyraźniejsze „f” nie „w” (nikt nie wymawia tego słowa w pierwszym przypadku ze spółgłoską „w”). Natomiast w dalszych przypadkach odmiany tego słowa słyszy się najwyraźniej tylko „w” („rowu”, „rowem”, „w rowie” itd.). Wprowadzenie pisowni fonetycznej w odniesieniu do tego słowa (jak i wielu innych) skomplikowałoby w wysokim stopniu sprawę pisowni, w szczególności mielibyśmy inną pisownię tego słowa w pierwszym przypadku (z literą „f”), inną zaś w dalszych przypadkach jego odmiany (z literą „w”).

Uproszczając zagadnienie pisowni, zniesiono formy oboczne, istniejące dawniej współzręcznie: jak n. p. „doktor” i „dokrót”, „dorózka” i „doróźka”, „ogrojec” i „ogrójec”, „sojka” i „sójka”, „włosień” i „włosień”, „boźnica” i „bóźnica”, „mozoł” i „mozół”, „protokół” i „protokół” i t. d. Tak więc dzisiaj należy pisać: „doktor”, „chłodnąc”, „chłodzić”, „dorózka”, „feter”, „mowny” (dawniej także „mówny”), „ogrójec”, „sójka”, „włosień”, „syrop”, „bóźnica”, „mozół”, „mórg” (dawniej też „morg”), „odor” (dawniej też „odor”), „owóz” (dawniej też „owoż”), „rybołówstwo” (dawniej też „rybołowstwo”), „okoń”, „tytoń”, „boazeria”, „toaletta”, „woal”, „korytarz”, „szorowac”, „taboret”, „tamborek”, a dalej: „legumina”, „tłumacz”, „tłumok”, „repertuar”, „rezerwuar”, „trotuar” i t. p.

Oboczność (to znaczy że można pisać i tak i tak) form posiadamy w wyrazach: „bolu” i „bólu”, „dwom” i „dówm”, „dzioba” i „dzióba” (z pokrewnymi: „dziobać” i „dzióbać”, „dziobek” i „dzióbek”...), „kolczyk” i „kólczyk”, „kościółek” i „kościółek”, „krasomowstwo” i „krasomówstwo”, „mowca” i „mówca”, „owdzie” i „ówdzie”, „pierworództwo” i „pierworódrztwo”, „rozproszyć” i „rozprószyć”, „stokrotka” i „stokrótka”, „włosie” i „włosie”, „wskroś” i „wskróś”, „żłobek” i „złobek” (ale tylko „złób”), a dalej „chichocze” i „chichoce”, „agent” i „ajent”, „depece” i „depeze”, „urwis” i „urwisz”, „generał” i „jenerał”, „szepcząc” i „szepcząc”, „szepc” i „szepcz”, „Maria” i „Maryja”, „triumf” i „tryumf”, „reperacja” i „reparacja”, „ptastwo” i „ptactwo”, „uchodźstwo” i „uchodztwo”, „seplenie” i „szeplenie”, „skarpa” i „szkarpa”, „pospiech” i „pośpiech”, „spieszyc” i „spieszyc”.

Natomiast nie ma form obocznych i poprawnie pisze się tylko: przewodca, brytfanna, próbówka, dłucho, zasuwka, fladra, pasy, frędzla, strudel, greplowac, smalec, kolęda, skrofuly, metlik, pędzel, trzęzła, muskuł, stebnowac, szperka, zsunac (nie ma „zesunac”), zszedł (nie ma „zeszedł”), rozeznać, kier, kedyw, algebra, higiena, szuruchać, wspólnik, szpinak, szprycha, warsztat, koślawy, sierść, spiąć, spiętrzyć, spichlerz (nie ma „spichlerz”), spichrz, spiczasty, śpiew, śpi, śpiewać, śpiączka, śpioch, zhańbił, ekierka, kępi, gest, magierka, giemza, megie-

ra, poker, dżokej (nie ma „żokej”), zheblował, zdziwieć (nie ma „zdziwić”), zdzierca (nie ma „zdzierca”), sješta, hipoteza, biblioteka, mieszać, mieszać, hiperbola, obłoke, obłokła, puchar, puchacz, cyjan, wloke, włóki, włokła (nie ma „wleka”, wlekę), skrzyżceć, szczerzyć, szczerzać, ścisnąć, ściemnić, ściemnić, ścierać, wialnia, szpic ale spiczasty (nie ma „szpiczasty”), pasmo (w pasmie, nigdy „w pasmie”), o idealizmie, realizmie (nigdy: „o idealizmie, realizmie”), w spaźmie (nigdy „w spaźmie”), piśmienny, na piśmie i t. d.

B. Jasiewicz.

Ruch syndykalny

Wspomnieliśmy ostatnio o tzw. polskich sekcjach przy francuskiej Generalnej Konfederacji Pracy (C.G.T.) i wykazaliśmy ich prosiwiecką działalność.

Jest rzeczą zrozumiałą i całkowicie konieczną, ażeby każdy pracownik polski we Francji należał do jakiejś organizacji zawodowej, która broniłaby jego interesów i w szeregach której dowodziłby swej solidarności z francuskim światem pracy.

Dlaczegoż jednak Polacy mieliby należeć wyłącznie do C. G. T., skoro jest powszechnie wiadome, że jest to organizacja całkowicie opanowana przez komunistów i podporządkowana interesom międzynarodówki komunistycznej. Logicznie więc myśląc, organizacja ta jest wroga polskim interesom narodowym, skoro podporządkowuje się dyrektywom, płynącym z kominformowskiego centrum rozkazodawczego.

Wśród Rodaków naszych panuje przekonanie, że CGT jest potęgą i że przynależność do niej jest koniecznością, a pozostanie poza jej szeregami jest rzeczą niebezpieczną.

Otóż tak nie jest. We Francji istnieje swoboda syndykalna, co znaczy: każdy robotnik ma prawo należeć do takiego związku zawodowego, który mu odpowiada. Mówimy zawodowego, a więc organizacji, której celem jedynym jest obrona praw zawodowych robotnika i który nie zajmuje się sprawami natury politycznej. Wiadomo również, że cudzoziemcom we Francji do polityki wewnętrznej mieszać się nie wolno. A przede wszystkim opanowana przez komunistów CGT jest narzędziem politycznym w rękach partii sowieckiej, która wygrywa ją w akcji zwalczania wewnętrznego ustroju tego kraju, do wywoływania wewnętrznych zamieszek, do paraliżowania rozwoju gospodarczego itd. itp.

Właśnie ten polityczny charakter C.G.T. wpłynął na to, że robotnicy francuscy masowo opuszczają jej szeregi. Przed rozłame, spowodowanym przez polityczny sprząk grundniowy 1947 r. CGT liczyła ponad 6 milionów 700 tys. członków. Obecnie liczba ich nie sięga nawet 2 milionów.

Według znawców zagadnienia powyżej 10 proc. członków regularnie uiszcza składki. Jeden z możnowładców syndykalnych, b. minister komunistyczny, p. Croizat oświadczył, że syndykaty wydają karty członkowskie darmo lub sprzedają je za śmiesznie cenę, co powoduje wielkie luki w budżecie. Co prawda, to CGT stara się to latać. Oto np. wydając zasiłki strajkowe z funduszy otrzymanych od „demokracji ludowych”, potrąca się składki członkowskie. A że CGT otrzymała tej pomocy ponad pół miliarda fr., wynikaloby, że znaczny odsetek tych funduszy wpłacono do kasy tytułem składek, miast je rozdać tytułem zasiłków. Majątek CGT, w nieruchomościach i w kapitale, obliczają na ponad miliard fr. Wprawdzie stanowią on własność wszystkich skonfederowanych robotników. Ale po rozłamie Konfederacji, po odierwaniu się robotników wrogich komunizmowi, którzy stworzyli własny syndykat pod nazwą Force Ouvriere (Moc Robotnicza), CGT zatrzymała cały majątek, nie podzieliwszy go proporcjonalnie, jakby się należało.

Force Ouvriere, która w skrócie nazywa się CGT-FO, jest związkiem syndykatów wrogich komunizmowi, grupującym postępowe masy robotnicze, zbliżone do tendencji socjalistycznych. Podkreślimy, że syndykaty te sympatyzują z Polskim Obozem Niepodległościowym. (mo).

NAJSTARSZA FIRMA HERBACIANA
W. Wysocki i Sp.
 założona w 1849 roku
 Żądajcie naszej cejlońskiej i indyjskiej herbaty
« ANGLAS »
Soc'été Thé Wissotky
 Skład hurtowy: 51, rue de La Harpe — PARIS (5^e)
 Tel.: ODEon 36-68

!!! CO CZYTAĆ!!!

P. Gojawiczyńska: «DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK».
 Warszawska robotnicza ulica, opisana barwnym słowem autorki, staje żywo przed nami. Widzimy życie, miłość i cierpienie naszych polskich dziewcząt. Ciekawe zdarzenia przykuwają uwagę czytelnika od pierwszych stron książki.
 Stron 334. Cena frs. 250,—

A. Strug: «PORTRET»
 Fascynująca powieść o miłości artysty-malarza do dziewczyny, która przeznaczona jest na żywą bombę w zamachu podczas rewolucji 1905 roku.
 Stron 215. Cena frs. 150,—

J. Żuławski: «NA SREBRNYM GLOBIE».
 Jesteśmy z autorem na księżycu i przeżywamy historię pierwszych ludzi na tej planecie. Wystannicy ziemi znajdują możliwość życia w niezwykłych warunkach. Pełna przygód droga doprowadza ich do fantastycznej krainy. Tam po przez walkę o pierwszą kobietę na księżycu zakładają nowe pokolenie.
 Stron 340. Cena frs. 210,—

Książki wysyła na zamówienie:
« LIBELLA »
 Składnica Książki Polskiej
 12, rue St. Louis en L'Île — PARIS IV^e. Metro: Sully-Morland.

DANUTA DOWOJNA-BIENAIME
 Tłumacz przysięgły w Paryżu.
 23, Quai de la Tournelle, PARIS 5^e

WYTWÓRNIA RĘKAWICZEK
— SKÓRZANYCH —
FR DDY-GANTS
 14, rue Maître Albert — PARIS V^e
 (metro: St. Michel)
 lub Maubert-Mutualite)
 poleca
 rękawiczki zimowe i letnie dla Pań i Panów w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych.

ZAKUPY
W SPÓŁDZIELNI
SPOŻYWCZEJ S. P. K.
 54, rue Truffaut, PARIS XVII^e
 Wielki wybór towarów po niskich cenach

PRZEDSTAWICIELSTWA
« SYRENY »
 poza Francją:

Belgia i Luksemburg: W sprawach prenumeraty prosimy zwracać się: M^{me} Janta-Pończyński, Marie Christ, 24, Grande Rue au Bois, Bruxelles 3.— Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na Cheque Postal: 244113 M^{me} Janta-Pończyński, Marie Christ, Bruxelles.

Anglia: Kiosk SPK, 18 Queen's Gate Terrace — London SW 7.
 — Kiosk "Ogniska", 55 Princes Gate — London SW 7.
 — "Orbis", 38 Knightbridge, London SW 1.
 Wpłaty na terenie W. Brytanii: Zarząd Główny S.P.K. (dla „Syreny”) 18-20 Queen's Gate Terrace London S. W. 7, gotówką lub postal order.
Szwajcaria: Zbigniew Małecki, Bern, Kistlerweg 8.

Warunki prenumeraty:
 we Francji: Prenumerata roczna 600 frs., półroczna 300 frs., kwartalna 150 frs. Cena pojedynczego numeru 15 franków
 w Belgii: Cena pojedynczego numeru wynosi 4 franki belgijskie. Prenumerata miesięczna — 15 fr. b., kwartalna — 45 fr. b., półroczna 86 fr. b., roczna — 170 fr. b.
 w Holandii: Cena poj. numeru 30 cent. Prenumerata miesięczna 1 guld 20 cent, kwartalna — 3 guldeny 50 cent, półroczna — 7 guldenów, roczna — 14 guldenów w znaczkach pocztowych międzynarodowych.
 w Anglii: Prenumer. roczna £ 1.00.0, półroczna — 10 sh., kwartalna — 5 sh. Cena pojedynczego numeru 6 d.
 w Szwajcarii: Prenumerata roczna 12 fr. szw., półroczna — 6 fr. czw., kwartalna — 3 fr. szw.

DROBNE OGŁOSZENIA

Poszukiwanie pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każde dalsze 20 fr.
Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każde dalsze 40 fr.
Sprzedż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każde dalsze 50 fr.
Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każde następne 70 fr.

DOMY I SKLEPY NA SPRZEDAŻ,
 fermy na sprzedaż i dzierżawy
 Zgłoszenia do Biura: Staśnik Władysław
 34, rue des Chasseurs, Argenteuil (Seine-et-Oise), Telefon Paris-ARG-18-39.

Poszukiwanie
 Stanisław Zawiejski, 12926 Sparling Detroit 12, Michigan, U.S.A. poszukuje kuzyna Józefa Zaleskiego, pochodzącego ze wsi Myszkiwice, gm. Wyszków, pow. Pułtuski, który wyjechał do Francji po pierwszej wojnie światowej.



Nad Wisłą

W jakimś biurze na prowincji zjawia się staruszka. Wzrok jej pada na wiszący na ścianie wielki portret Stalina.
 — O jeju, jeju! Ale ci się ten Piłsudski postarzał...
 — Obywatelko! Co za Piłsudski? To największy dobroczyńca Polski, marszałek Stalina.
 — A co on takiego zrobił?
 — Wypędził Niemców z Polski i uwolnił nasz kraj.
 — O jej! Niechże mu Pan Jezuszek da wszystko najlepsze, żeby tak jeszcze chciał wypędzić Moskali!

Higiena

W garkuchni.
 — Garson! Proszę o wykałaczkę!
 — W tej chwili! Podam, jak tylko będzie wolna!

Fizyczna niemożliwość

— Synu mój! Weź się w obie ręce i zabierz się do uczciwej pracy!
 — W jaki sposób, skoro będę miał ręce zajęte?

Litościwa

— Pani Julia ma dziwny zwyczaj: gdy tylko zaczyna śpiewać, zamyka oczy...
 — Ma za dobre serce. Nie może patrzeć na to, jak słuchacze cierpią...

Rekomendacja

— Należę do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami!
 — Jako podopieczny?

Esteta

Turysta w Pirenejach:
 — Jaki piękny krajobraz wyłoniłby się przed nami, gdyby góry nie zasłaniały widoku!

Słuszna odpowiedź

— Czy oby gotujecie na naturalnym tłuszczu?
 — Ależ nie, proszę pani. Na gazie.

Słuszny żal

— Ah, panie doktorze! Cierpię tak straszliwie, że chciałbym czym prędzej umrzeć!
 — Czemu mnie pan wcześniej nie zawezwał?

Podróż poślubna

— Zaraz po ślubie wyjechaliśmy autem, które nam dał w prezencie teść...
 — No i gdzie spędziliście miodowy miesiąc?
 — W szpitalu. Bo ani ja, ani żona nie umiemy kierować autem.

Dzisiejsze dzieci

8-letni Bolko do 9-letniego Stefka:
 — Co też nam przyniesie święty Mikołaj? Stefek:
 — Figę z masłem. Tatuś zgrał się do nitki w pokera.

Skromny

— Ja, panie, znam oświadczenie wszystkich wielkich ludzi: Churchill'a, Thorez'a, Mikołajczyka, Kwiatkowskiego...
 — A braci sjamskich pan znasz?
 — Sjamskich? Owszem... ale tylko starszego...

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z Nr. 99

I.
 Piotr Chinek — pirotechnik.
 Marian Zygl — magazynier.
 Z. R. Z. Magister — zegarmistrz.
 Marek Azini — kamieniarz.
 Stefan Etial — telefonista.
 II. Eks—puls—ja.

ROZRYWKI UMYSTOWE

NOWE ZADANIA

I. Szarada.
 W pierwszym można coś zjeść i coś wypić naprędce.
 Osiągać drugie cechą jest akcji owocnej.
 "On" może dużo gadać — "trzecia" gada więcej...
 Całość — to duże miasto w Hiszpanii północnej.
 II. Jeśli pomnożyć wiek Jasia przez wiek jego młodszej siostry Basi, otrzymamy jedną z trzech następujących liczb: 219, 247, 289.
 Ile lat liczy sobie Jaś, a ile Basia?
 Za najtrafniejsze rozwiązanie obu zadań — nagroda książkowa.

ZADANIE KONKURSOWE Nr. 1

Ułożyć nazwiska następujących wielkich Polaków i wielkich Polek według roku urodzenia:

1. Asnyk. 2. Chopin. 3. Dmowski. 4. Konopnicka. 5. Kopernik. 6. Kościuszko. 7. Łukaszyński. 8. Matejko. 9. Mickiewicz. 10. Paderewski. 11. Piłsudski. 12. Plater. 13. Skarga. 14. Skłodowska. 15. Staszic. 16. Traugutt. 17. Witos. 18. Wyspiański. 19. Żeromski. 20. Żółkiewski.

Przypominamy, że zadań konkursowych ogłosimy 10. Czytelnikom, którzy rozwiążą je najtrafniej, przynane zostaną następujące nagrody:

1. "Bez ostatniego rozdziału" gen. Wł. Andersa z udzielonym łaskawie autografem autora.
2. "Księżę Józef Poniatowski" Sz. Askenazego.
3. "Bracia Zmartwychwstańcy" J. J. Kraszewskiego.
4. "Jabłuszko" S. Piaseckiego.
5. "Miasto mojej matki" J. Kaden-Bandrowskiego.
6. "Dzieci" Bolesława Prusa.

Udział w konkursie mogą wziąć Czytelnicy, którzy opłacili prenumeratę do końca I kwartału 1950 r. oraz członkowie ich rodzin. Rozwiązania poszczególnych zadań powinny być wysłane na adres redakcji w terminie 10 dni po ukazaniu się zadań w "Syrenie".

WYCIĄĆ I PRZESŁAĆ
 na adres:
 Administration de "SYRENA"
 20, rue Legendre — PARIS 17^e

Imię _____
 Nazwisko _____
 Adres _____

Proszę o nadsyłanie na adres wyżej podany tygodnika "SYRENA". Prenumeratę prześlę w najbliższym czasie.

Podpis _____

Redakcja i Administracja: 20, rue Legendre — Paris (17^e).
 Konto pocztowe — C.c. Paris 5507-30
 Tel.: WAG 00-45

WARUNKI PRENUMERATY WE FRANCJI: Prenumerata roczna 600 frs., półroczna 300 frs., kwartalna 150 frs.

OGŁOSZENIA: Warunki ogłoszeń są następujące: 1 cm. jedno-linowy 180 frs., za 4 cm. jednolinowe 720 frs. W tekście 50 proc., na pierwszej stronie 100 proc. drożej. Przy czterech kolejnych ogłoszeniach udziela się 25 proc. rabatu, przy 6 kolejnych i więcej — 35 procent rabatu.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Menilmontant, Paris (20^e).
 Directeur Gerant: Inż. M. Serafiński.

Plony pracy Hitlera

Z ogólnej liczby 630.000 Żydów, jacy znajdowali się w Niemczech przed drugą wojną światową, pozostało przy życiu tylko około 45.000.

Sukces polskiego pisarza

Wydane w języku angielskim dzieło znakomitego poety polskiego Kazimierza Wierzyńskiego p. t. "Życie i śmierć Fryderyka Szopena" podbiło do tego stopnia amerykański rynek księgarski, że w trzy tygodnie po wydaniu, pierwszy nakład całkowicie się wyczerpał. Wobec tego firma wydawnicza "Simon and Schuster" zdecydowała się na drugie wydanie.

„SYRENE” NALEŻY NIE TYLKO CZYTAĆ, ALE I PRENUMEROWAĆ!